WTOREK Nr 145 85-12-03 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



JUTRO BARBÓRKA



Górnicy kopalni „Halemba" w RudzieŚląskiej nie pamiętają dokładnie od kiedy zadomowiły się u nich pawie. Kiedyś mieli tu małą hodowlę karpi, potem bażanciarnię, a do niedawna jeszcze króliki. Najlepiej jednak przyjęły się pawie. Zajęć przy ich oporządzaniu tyle co przy kurach, za to należą do najbardziej barwnych z dużych ptaków. Górnicy przyzwyczaili się do ich widoku, jak do czegoś bardzo ważnego w życiu kopalni. Pawie żyją na wolności i witają górników przy bramie kopalnianej, przy szybie wyciągowym, a żegnają odchodzących do domu.

- Co macie z tych ptaków, po co wam one - zapytałem jednego z górników?
- My po kilka godzin dziennie przebywamy pod ziemią. Tam. wszystko jest szare i ciemne. Gdy wyjedziemy na powierzchnię, te ptaki przypominają nam najpiękniejsze kolory.

Z okazji Barbórki wszystkim polskim górnikom życzymy szczęścia w pracy i w rodzinie, a także samych kolorowych dni.

(stw)

Fot. **Z. Bisanz**

BARBÓRKOWY KONKURS Z CENNYMI NAGRODAMI

1 nagroda – aparat fotograficzny marki „Zenit"
2 nagroda – magnetofon kasetowy
3 nagroda – zegarek na rękę „Wostok"
ponadto

10 miniaturowych lamp górniczych
30 książek o tematyce górniczej śląskiego Wydawnictwa „Śląsk"

Wszyscy, którzy prawidłowo rozwiążą konkurs (zamieszczony na str. 4—5) wezmą udział w losowaniu powyższych nagród ufundowanych przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki.

REPORTER Świata Młodych

WITAM!

Z przyjemnością przedstawiam nowo przyjętych członków Ligi Reporterów. Oto ich nazwiska:
LUCYNA RUSAK z Grudziądza
ROBERT ULBRYCH ze Śliwnik
ANNA MAĆKOWIAK z Wierzbi
TOMASZ WOŁEK z Ostrowi Maz.
IZA WESOŁA z Rudy Śl.

Całej czwórce serdecznie gratuluję, znaczki LR przesyłam pocztą.

Uwaga!

Wszystkim przypominam, że aktualny temat dyskusji brzmi: „Szpan Podziwiam? Potępiam?".

SZEF
Ligi Reporterów

Niezwykły znak drogowy

Na granicy Stanów Zjednoczonych z Kanadą kierowcy bez trudu dostrzegają niezwykły znak drogowy, na którym widnieje przekreślony grubą linią pistolet. Podpis pod rysunkiem głosi: *„W Kanadzie broń palna jest zabroniona".* Znak przeznaczony jest dla turystów amerykańskich. Jak wiadomo, w USA każdy może mieć broń. O utrzymanie tego prawa walczy sam prezydent *„Nasi sąsiedzi żyją w atmosferze przemocy i nic dziwnego, że nie chcą rozstawać się z bronią"* - oświadczył przedstawiciel kanadyjskich wojsk ochrony pogranicza.

SPORTOWY GRUDZIEŃ

Grudzień jest miesiącem wszelkiego rodzaju plebiscytów; niemal we wszystkich krajach wybiera się tzw. sportowców roku. U nas akcji tej przewodzi już od lat pięćdziesięciu popularny „Przegląd Sportowy". Najlepszych zawodników wybiera się również w regionach, miastach, a nawet szkołach.

Najważniejszą imprezą grudnia jest chyba tradycyjny Turniej Czterech Skoczni (w RFN i Austrii), który zawsze gromadzi światową czołówkę narciarskich klasyków. Mówiąc o zimowych zawodach (tak na dobre rozpoczynają się one w styczniu) należy jeszcze wspomnieć o mistrzostwach świata juniorów w łyżwiarstwie figurowym (Sarajewo, 9-14 VII).

Zima niemal w pełni, a na europejskich boiskach piłkarskich nadal trwa tegoroczny sezon. Oto 11 grudnia odbędą się rewanże III rundy rozgrywek o Puchar UEFA, w którym udział bierze warszawska Legia.

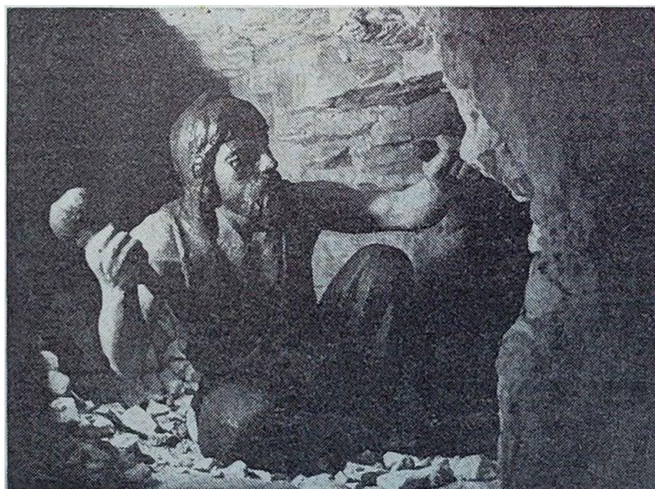
Warto jeszcze dodać, że do dalekiego Sao Paulo wybiorą się niebawem lekkoatleci. Tam bowiem odbywa się na zakończenie roku słynny Bieg Sylwestrowy. Zawody o identycznej nazwie i w tym samym terminie, oczywiście mniej w świecie znane, rozegrają w Zakopanem nasi biegacze narciarscy. **(zp)**

Skansen archeologiczny

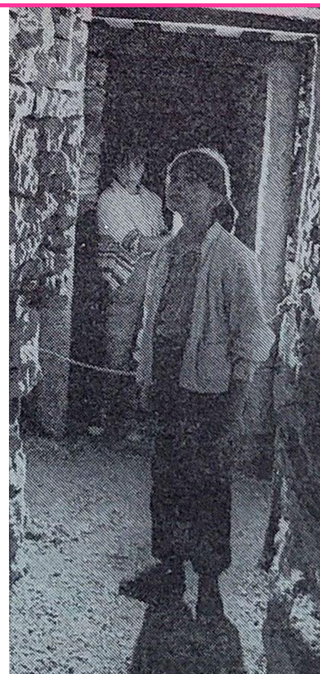
(CAF). W pobliżu Ostrowca Świętokrzyskiego, na pograniczu województw: tarnobrzeskiego i kieleckiego udostępniono do zwiedzania unikalny obiekt, rezerwat archeologiczny - neolityczną kopalnię krzemienia pasiastego. Odkryta została w 1922 roku przez znanego geologa, późniejszego profesora Uniwersytetu Warszawskiego - Jana Samsonowicza. Już w latach 30 rozpoczęto wykup ziemi od chłopów z myślą o utworzeniu rezerwatu archeologicznego, ale dopiero w roku bieżącym doszło do jego otwarcia.

Obejmuje 382 hektary, na których znajduje się 2500-3000 szybów wydobywczych, w odległości od 5 do 30 metrów od siebie. Pole górnicze ciągnie się na długości 5 kilometrów i ma szerokość od 30 do 180 metrów. Głębokość szybów sięga od 4 do 9 metrów, a wysokość podziemnych korytarzy chodników waha się od 55 do 110 cm.

Kopalnię krzemienia użytkowano w okresie neolitu od 3500-1200 roku przed naszą erą. Najstarsze wyrobiska mają więc już ponad 5 tysięcy lat. Do zwiedzania udostępniono wyrobiska znajdujące się przy jednym z szybów wydobywczych. Trasę przygotowano w ten sposób, że turyści mogą chodzić po niej w pozycji wyprostowanej, a na wysokości ich oczu znajdują się chodniki wydobywcze, w niektórych umieszczono także figurki neolitycznych górników obrazujące pozycję, jaką musieli przyjmować podczas pracy. Odkryta w Krzemionkach kopalnia jest jednym z największych i najlepiej zachowanych tego typu obiektów w Europie.



Jeden z chodników kopalni krzemienia z figurką górnika neolitycznego



Młodzi turyści w podziemiach kopalni

NA LODOWISKO W HANGARZE

(Inf. wł). Z Aeroklubu Warszawskiego otrzymaliśmy niedawno miłą dla wszystkich zwolenników łyżew wiadomość. Oto już 3 listopada otwarte zostało - jak każdej zimy od 1981 r. - ogólnodostępne lodowisko, zorganizowane przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, a mieszczące się w hangarze na skraju dawnego lotniska Gocław, w pobliżu Wisły. Dojazd z centrum Warszawy autobusami 111, 411,168, z Pragi 146 i 147, z Grochowa (rondo Wiatraczna) 123. Lodowisko czynne jest w dni powszednie w godzinach 14-20, w soboty i niedziele 12-20, aż do wiosny! Bilet wstępu dla młodzieży szkolnej kosztuje 30 zł, dla dorosłych - 40 zł. Na miejscu czynna jest wypożyczalnia łyżew. Łyżwiarzom towarzyszyć będzie rytmiczna muzyka młodzieżowa. Dla najmłodszych w pobliżu lodowiska uruchomiono karuzelę. Adres: Warszawa, ul. Wał Miedzeszyński 646. W imieniu organizatora zapraszamy do zabawy na tym obszernym (40x30 m) lodowisku, które — warto wiedzieć — dawniej, przed 1981 rokiem, było miejscem występów polskiej rewii na lodzie! **(tok)**



SZPAN POTĘPIAM? PODZIWIAM? PODZIWIAM? POTĘPIAM?

JEDNAK PRZEWAŻA WE MNIE PODZIW...

Czym jest wg mnie szpan? - Chęcią pokazania otoczeniu najpozytywniejszych wartości zewnętrznych. Jest to dobre, lecz szpan ma mnóstwo wad, przez które często jest potępiany. Przede wszystkim szpan rozgranicza młodzież na grupy, na tych, którzy z różnych względów nie chcą lub też nie mogą szpanować i stają się jakby gorsi w porównaniu z grupą modnie ubranych i inaczej zachowujących się szpanerów. Bo nie oszukujmy się! Szpan jest drogi i nie każdy potrafi szpanować.

Ideą szpanu jest zwrócić na siebie uwagę, być łubianym, szanowanym i podziwianym. Lecz czy jest tak naprawdę? Człowiek bardzo często przez szpanowanie staje się inny, mniej dostępny, Ma on wygórowane pojęcie o sobie, niejednokrotnie razi w nim egoizm. Żyją szpanerzy w swym zamkniętym świecie tzw. „wysokiej sfery".

Szpanerzy mimo wszystko wzbudzają w niektórych podziw, a co gorsze - zazdrość. Przekonałem się, że w każdym istnieje choćby mała iskierka chęci „pokazania się", każdy też chciałby mieć coś lepszego od innych.

Szpanować można wieloma rzeczami. Można przecież powiedzieć coś zaskakującego w odpowiednim momencie w towarzystwie. Pojechać do znajomych pięknym, drogim motorem lub zaprosić (lecz tak, by cała klasa słyszała) wybranego kolegę na zabawę z komputerem itd. Oczywiście, że pewna forma szpanu może być pożytecznym zjawiskiem społecznym, bo czy może osoba brudna nieuczesana szpanować?

Ja często szpan podziwiam, lecz i niejednokrotnie mam podstawy, by go potępiać. Takie jest moje zdanie o tym zjawisku społecznym.

Waldek (lat 16)
Wałbrzych

Do pospolitych nie należę...

Według mnie są dwa rodzaje szpanowania. Jest młodzież, która szpanuje z umiarem oraz taka, która umiaru nie ma. Do tych pierwszych zaliczyć należy osoby, które modnie się ubierają, potrafią czymś zaimponować (nawet nauką!).

Natomiast do tych drugich zaliczam młodzież, która uważa, że szpan to po prostu pofarbowane włosy, wulgarne słowa, papierosy, alkohol, a nieraz i narkotyki. Na dyskotekach wszczynają bójki (zresztą na ulicy też). Ich zachowanie na ulicy budzi w nas niechęć. Można ich nazwać „pospolitymi" szpanerami.

Ja osobiście należę do tych pierwszych. Nie palę, nie piję, nie używam wulgarnych słów - a jednak szpanuję. Tylko, że z umiarem...

Anka
Suwałki

Ogólnie – nie popieram ale nie potępiam

Szpan to pewnego rodzaju inność i wyróżnianie się. Osób szpanujących jest mniej niż przeciętnych. Człowiek tzw. przeciętny nie szokuje swoim wyglądem, natomiast szpanujący to ten, który ma odmienny sposób bycia i zanadto pokazuje to swoje „ja".

W mojej klasie jest pewien kolega, który właśnie w ten sposób szpanuje i wśród dziewczyn nie jest lubiany. Na tym przykładzie opieram swój sąd, że szpanerzy nie są mile widziani. Uważam, że szpanowanie jest rzeczą złą, ale nie najgorszą. Ogólnie szpanu nie popieram! Ktoś inny może twierdzić inaczej i nie mam mu tego za złe. Każdy ma swój gust i inny pogląd na różne sprawy. Z chęcią przeczytam inne uwagi czytelników na ten dyskusyjny temat.

Renata
Poznań

NIE CO NA GŁOWIE - LECZ W NIEJ!

Mam 16 I pół roku i myślę już kategoriami człowieka dorosłego. Wiele w życiu przeszłam i wiele wyciągnęłam wniosków, wieloma rzeczami się interesowałam i wiele srok za ogon chwytałam. Takie zjawisko jak szpan także do mnie dotarło i... nie zrobiło na mnie wrażenia! Jestem osobą, która nie umie używać wyrazów z ulicy oraz nie lubi towarzystwa z ulicy. Nie lubię szpanerów, bo oni chcieliby stać wyżej od przeciętnej osoby, a wydaje mi się, że kulturalnie są poniżej zera. Znam kilku szpanerów i dlatego mogę tak pisać, bo wiem jak się zachowuję i na co ich stać. Za szpanera uważam osobę, która ubiera się „odblaskowo" (nie chodzi mi tutaj o kolory) i chce się uważać za kogoś innego niż jest.

Co do fryzur, to mam różny pogląd. Znam chłopaka, który ma sterczące włosy (nie naciera ich białkiem czy cukrem) ale on potrafi mówić „cześć", umie pomóc, umie porozmawiać. Lubię go i potrafimy żyć w zgodzie, a uważam, że w tej fryzurze mu lepiej niż w takiej, jaką miał przed dwoma laty.

Wszystkich szpanerów proszę, aby mnie zrozumieli i może zaczęli szpanować kulturą i uśmiechem, a gwarantuję efekty i ogromnie dużo przyjaciół, a także zadowolenie nauczycieli, lepsze samopoczucie w domu i w szkole. Życzę Wam tego, bo w życiu tego nam brak.

Aśka
Kraków

REDAKCYJNA POCZTA

Szukam ludzi

Zdecydowałem się napisać do „RP" po wielu perypetiach i przeżyciach. Mam 17 lat, a już straciłem wiarę w ludzi i zaufanie do nich. Nie mam przyjaciół. Koledzy się nie liczą. Często czytam „RP". Wiele spraw tam zawartych śmieszy mnie, ale też widzę, że niektórzy z moich rówieśników czują podobnie jak ja - są zawiedzeni, opuszczeni przez bliskie osoby, wyśmiewani przez swoich kolegów. Mimo to pewnie większość z nich przeżyła coś ciekawego, ma jakiś cel w życiu, ja nie mam żadnego.

Zawsze byłem sam - pozornie otoczony kolegami. Postanowiłem iść zawsze sam, nie wierzyć nikomu. Wokół mnie obracają się tylko ci pijący, palący, szpanujący - i to zarówno chłopcy jak i dziewczyny. To mnie przeraża. Gdzie są te dziewczyny co nie piją i nie palą? Ja znam tylko jedną. Jeśli nie znajdę więcej takich ludzi, załamię się całkowicie. Nie przesadzam - naprawdę nie umiem wyzwolić się z poczucia kompletnego bezsensu życia, zanikania zwykłej bezinteresownej przyjaźni i uczciwości. Nie mam właściwie domu. Nigdy nie miałem go naprawdę. Zazdroszczę tym, którzy są kochani przez rodziców i żyją w rodzinnej zgodzie. Szukam... ludzi.

Adam

Kiedy zabłądzi do mnie przyjaźń?

Być może to, co napiszę wyda się Wam banalne i głupie. A jednak dla mnie to bardzo ważne.

Mam 15 lat. Mieszkam w niewielkiej osadzie. Mój kłopot polega na tym, że nie umiem znaleźć sobie odpowiedniego towarzystwa. Jak dotąd zmieniałam je trzy razy, Najpierw to było moje najbliższe środowisko - pełne sztuczności i niedomówień. Odrzuciłam to. Trafiłam do kręgu tzw. młodzieży zepsutej. Nie umiałam jednak pić, palić i robić z siebie słodkiej idiotki. Miałam dość. Odeszłam. I wreszcie trzecia próba. Też nieudana. Teraz jestem „wolna". Dobrze to brzmi, lecz tak naprawdę oznacza pustkę. Co mam robić? Siedzieć w domu i kuć, aż wykuję książkową wersję mojego życia?

Jestem na ogół wesoła i nie lubię udawać lepszej niż jestem. Zbyt szybko nawiązuję nowe znajomości i zbyt szybko rezygnuję ze starych. W ten sposób chyba nigdy nie trafię do właściwych drzwi. A może czytelnicy mi w tym pomogą, może dzięki ich radom coś zrozumiem, czegoś się wyrzeknę, lub czemuś się poświęcę? Jeśli nie, to trudno. Posiedzę sobie w towarzystwie mister Limahla, George'a Michaela i poczekam – może kiedyś inni ludzie zabłądzą do mnie, a wraz z nimi przyjaźń?

Gośka

Zamiast komentarza

Piszę do was w sprawie samotności czytelników Waszej gazety. Piszą oni, że nie mają przyjaciół. Być może wielu z nich jest' rzeczywiście nieśmiałych lub odsuwanych przez kolegów, ale do wszystkich powinny dotrzeć słowa Ignacego Krasickiego: - „Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela".

Hanka K. z Poznania

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga! Goyga! Zamiast zazdrościć Isaurze powodzenia u chłopców, spróbuj znaleźć sposób na własną atrakcyjność. W każdym jest coś interesującego, trzeba tylko umieć to uzewnętrznić. Przede wszystkim - bądź sobą. Naśladowanie Isaury może Cię bowiem tylko ośmieszyć.

PODRĘCZNIKI Biuro POD

● Poszukuję komiksów i książek ornitologicznych. W zamian odstąpię następujące podręczniki do szkoły podstawowej i średniej: Botanika (kl. VI), Przysposobienie obronne (III rok nauczania), Fizyka (kl. I Technikum, LO i LZ), Historia (III kl. LO), Romantyzm - dla II kl. LO. Technikum i LZ), Geometria (kl.I i II LO i kl. I, II i III Technikum), Ślusarstwo (cz. III), Fizyka (kl. II LO. Technikum i LZ) i Ekonomika (kl. I i II Liceum Ekonomicznego). **Artur Sawicki ul. J. Lelewela 1/1 A, 76-200 Słupsk;** ● Pilnie odkupię atlas historyczny, **Ewa Złakowska, Bógpomóż Stary, 87-617 Bobrowniki;** ● Bardzo pilnie poszukuję następujących książek do I klasy LO: Geometria, Wychowanie techniczne, Język polski. Zbiór zadań z fizyki i Zbiór ćwiczeń z przysposobienia obronnego. W zamian oferuję następujące książki: „Dolina Muminków w listopadzie" T. Janson, „Dzikie ziele" M. Dąbrowskiej, „Wyspa Robinsona" A. Fiedlera, „Ich tajemnice" Cz. Niemysko-Rączaszkowej oraz „Ptaki lecą na zachód" E. Kurowskiego, „Jutro klasówka" E. Niziurskiego. **Agnieszka Piotrowska, Gołąbin Stary 15, 62-055 Czempiń;** ● Pilnie poszukuję następujących książek do kl. VI: Geografia, Biologia, Gramatyka języka polskiego, Muzyka i Plastyka. W zamian odstąpię książki: Historię i Geografię (dla kl. IV), nowelkę B. Prusa „Porywająca fala" oraz książkę Gilberta Cerbrona pt. „Siódmy próg" i atlas geograficzny dla kl. V-VIII **Marta Piwowarczyk, Kocwin 43, 34-441, Niedzica woj, nowosądeckie;** ● Poszukuję książki pt. „Córka kapitana okrętu". W zamian oferuję następujące książki: Zbiór zadań z chemii - Z. Matysikowa, Historia (kl. VIII) - Leszek Szcześniak, Wiadomości o sztuce (kl. V, VI, VII). Matematyka (kl. VI) - A. Białas, Muzyka (kl. VIII) - Ewa Lipska, Wychowanie Obywatelskie - M. Przychodzińska, Chemia (kl. VIII) - Jan Matysik, A. Rogawski, Historia (kl. V) - Gustaw Markowski, Historia (kl. VI) - Marceli Kosman, Geografia (kl. VIII) - Bronisław Prokopek, „ZPT" (kl V) - Walenty Czyżycki, Alojzy Marek, Jadwiga Zabierowska oraz „Ciekawy czworościan" - Aniela Ehrenfeucht, „Chemia zdobywa świat" - Jerzy Stobiński, Wychowanie muzyczne (kl. VII) - Dorota Matko, Maria Przychodzińska; **Ula Dymna, ul. Chopina 33/3, 30-048 Kraków.**

Uwaga!!! Jeszcze raz prosimy korespondentów „Biura POD" o przesyłanie propozycji dotyczących wymiany podręczników. Może ktoś ma stare, niepotrzebne już książki, może ktoś inny chętnie z nich skorzysta. Pomagajmy więc sobie wzajemnie. Piszcie na kopertach: „Biuro POD – Podręczniki"

PRZEPRASZAMY!

Reprezentantów Komendy Białskopodlaskiej Chorągwi, którzy startowali w ogólnopolskich zawodach ZHP „Po złoty liść jesieni" - Toruń'85 i pozostałych Czytelników „ŚM" serdecznie przepraszamy za błąd w sprawozdaniu z Imprezy. 11 lokatę zajęli biegacze ww. chorągwi, a nie zawodnicy z Bielska Podlaskiego - jak napisaliśmy.

Redakcja

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Interesuję się astronomią ogólną, fantastyką i UFO. Mam 16 lat, **Mariusz Zbyszyński, ul. 25-lecia 10 m. 37, 06-300 Przasnysz, woj. ostrołęckie;** ● Jestem blondynką, mam błękitne oczy i 15 lat „na karku". Zbieram wszystko - od tajemniczych, starych, zardzewiałych przedmiotów do interesujących książek. Ciekawi mnie wszystko co nas otacza, a więc ludzie, zwierzęta, rośliny, domy itp. Lubię się śmiać. Pragnę nawiązać kontakt z moimi rówieśnikami, **Agnieszka Supeł, ul. Polna 2/2, 11-430 Korsze, woj. olsztyńskie;** ● Bardzo lubię korespondować. Interesuję się sportem, muzyką rozrywkową, zbieram widokówki zagraniczne i plakaty zespołów, **Blandyna Adamczyk, ul. Dr. J. Dreckiego 3/34, 88-140 Gniewkowo, woj. bydgoskie;** ● Mam 16 lat. Interesuję się sportem - szczególnie koszykówką. Lubię czytać książki. Nie znoszę papierosów i alkoholu. Mam mało przyjaciół. Myślę, że to z powodu tych okropnych piegów. Może zyskam ich dzięki korespondencji? **Lila Szuszwalak, Borków St. 2,62-815 Kokanin, woj. kaliskie;** ● Czuję się bardzo samotny i mam nadzieję, że ktoś do mnie napisze. Interesuję się rockiem, sportem, filatelistyką, kocham przyrodę i bardzo lubię czytać książki; Mam 14 lat, **Jurek Wronka, Niedrzewica Duża, ul, Nowa 27; 24-220,woj. lubelskie;** ● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką rockową i biologią. Zbieram plakaty zespołów i solistów. **Barbara Karmelita, ul. Wyspiańskiego 7E/2, 76-150 Darłowo;** ● Mam 13 lat, chodzę do VII klasy. Lubię las, książki przygodowe, lubię rysować i ciekawi mnie historia. Zbieram widokówki, **Ewa Fojna, Ćmachowo 3, 64-510 Wronki;** ● Mam 14 lat. Jestem wesoły, uwielbiam filmy Lucasa i Spielberga. Zbieram fotosy z filmów fantastycznych i przygodowych. Lubię zagadki, Nie znoszę bijatyk, **Krzysztof Trawiński, ul. Opolska-Osiedle 11/1, 46-384 Lasowice Wielkie, woj. opolskie;**

● Mam 13 lat, dwie papugi i duże poczucie humoru. Jestem spod znaku Raka. Uwielbiam lato i wycieczki z przygodami. Nawiążę korespondencję z każdym, kto do mnie napisze, bez względu na to czy będzie to dziewczyna, czy chłopiec. **Daria Dąbrowska, ul. Ujska 8, 64-800 Chodzież, woj. pilskie;**

● Mam 15 lat, 160 cm wzrostu, szaroniebieskie oczy i szukam przyjaciół. Obiecuję odpowiedzieć na każdy list, **Anka Łuczyńska, ul Piotrkowska 121 m. 35, 90-430 Łódź;** ● Mam 13 lat i 160 cm wzrostu, mieszkam na wsi, czasami jestem smutna, nie mam przyjaciół Proszę bardzo o listy, a także o zdjęcia, **Dorota Dudowlcz, Krzyki 12, 14-510 Orneta;** ● Mam 13 lat. Interesuje mnie muzyka i sport, szczególnie piłka ręczna. Zbieram plakaty różnych zespołów i piosenkarzy. Lubię czytać książki, najbardziej przygodowe i fantastyczne Jestem zawsze wesoła. Jeśli trzeba milczeć to milczę, **Mariola Prażniewska, Łęgowo, 82-560 Kisielice, woj. elbląskie;**

Na mapie świata

Z GENEWY POWIAŁO OPTYMIZMEM

„Pierwszy doniosły krok", „Trudny początek zmiany na lepsze", „Po genewskim szczycie świat stał się bardziej bezpieczny", „Szczerze i otwarcie" - oto przykłady tytułów z gazet omawiających genewski szczyt, czyli spotkanie przywódców dwóch największych potęg - Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Oddają one w największym skrócie to wszystko, co działo się przez dwa listopadowe dni, 19 i 20, w szwajcarskim mieście - Genewie. Nie znamy przebiegu samych rozmów, ponieważ otoczone były ścisłą tajemnicą i nie wiadomo, czy uda się kiedykolwiek je odtworzyć. Odbywały się one na przemian w rezydencji prezydenta Ronalda Reagana i sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa. Przez dwa dni ponad 3,5 tysiąca dziennikarzy próbowało, na podstawie różnych zewnętrznych gestów obydwu przywódców, domyślać się, czy rokowania przebiegają pomyślnie, czy nie. Ale tak naprawdę jeszcze późnym wieczorem, w środę, już po zakończeniu rokowań nikt nic nie wiedział. Nie wiadomo było nawet, czy rozmowy zakończą się wspólnym, uzgodnionym oświadczeniem. Dopiero krótko przed północą dziennikarze dowiedzieli się, że tak długo oczekiwany szczyt zakończył się jednak sukcesem. Potwierdzenie tego przypuszczenia nastąpiło następnego dnia, 21 listopada, o godz. 10.00 na uroczystym zakończeniu rozmów.

Sala Międzynarodowego Centrum Prasowego wypełniona po brzegi. Są przedstawiciele różnych organizacji międzynarodowych, władze Szwajcarii i miasta Genewy, no i oczywiście dziennikarze w trzech ostatnich rzędach. Na podium cztery fotele, dwa z przodu i dwa z tylu, dla szefów delegacji i tłumaczy. Wiszą flagi ZSRR i USA. O godz. 10.00 na podium wchodzą szefowie delegacji M. Gorbaczow i R. Reagan. Uroczystość rozpoczyna prezydent Konfederacji Szwajcarskiej Kurt Furgler witając wszystkich zebranych. Następnie krótkie oświadczenie składa M. Gorbaczow, w którym stwierdza m. in.: *„Wykonaliśmy razem z prezydentem wielką pracę. Merytorycznie, gruntownie, z całą bezpośredniością i szczerością przedyskutowaliśmy szereg bardzo ważnych problemów dotyczących stosunków między naszymi krajami i obecnej sytuacji w świecie. (...) Musimy być realistami i powiedzieć otwarcie: podczas obecnego spotkania nie udało się znaleźć rozwiązania bardzo ważnych spraw związanych z zadaniem położenia kresu wyścigowi zbrojeń i umocnienia pokoju, dzielą nas nadal duże rozbieżności w kwestiach zasadniczych. Jednakże umówiliśmy się z prezydentem, że prace nad poszukiwaniem będących do przyjęcia dla obu stron rozwiązań tych nader ważnych problemów będą tu, w Genewie, wytrwale kontynuowali nasi przedstawiciele",.. Z kolei zabiera glos prezydent R. Reagan, który mówi m. in.: „Przybyłem do Genewy, żeby podjąć próbę zapewnienia nowego punktu wyjścia w stosunkach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, i udało się nam to osiągnąć. Z sekretarzem generalnym Michaiłem Gorbaczowem przeprowadziliśmy szczegółowe rozmowy, obejmujące wszystkie elementy naszych stosunków wzajemnych. Jestem przekonany, że posuwamy się we właściwym kierunku. (...) Przed nami niełatwa praca. Jesteśmy do niej przygotowani..."*

Znacznie więcej dowiedzieliśmy się o przebiegu rozmów na szczycie z konferencji prasowej sekretarza generalnego M. Gorbaczowa, która trwała półtorej godziny. Najpierw było długie wprowadzenie, a właściwie opowiedzenie zebranym o kluczowych problemach, nad którymi toczyły się rozmowy. Dowiedzieliśmy się, że przywódcy spotkali się pięciokrotnie w cztery oczy, że we dwójkę (nie licząc tłumaczy) rozmawiali kilka godzin, chociaż przed konferencją genewską ustalono, że odbędzie się tylko jedna taka rozmowa i to krótka. Świadczy to o dobrej woli odbydwu mężów stanu znalezienia rozwiązań trudnych spraw współczesności, a przede wszystkim zapobieżeniu groźbie wojny. Zapytano na konferencji M. Gorbaczowa, czy mimo iż w Genewie nie doszło do zawarcia porozumień w sprawie ograniczenia liczebności arsenałów Jądrowych, uważa on, że świat stal się po szczycie miejscem bardziej bezpiecznym? Odpowiedział na nie tak: *„Nawet bez redukcji broni jądrowej świat stał się bardziej bezpieczny, ponieważ udało się wypracować drogi do wzajemnego poszanowania, do dialogu. Jest to droga normalizacji we wszystkich kierunkach"*. Znalazło to również odbicie we wspólnym oświadczeniu. Obie strony stwierdzają w nim, że rozmowy radziecko-amerykańskie będą prowadzone systematycznie, że będą je prowadzić nie tylko ministrowie spraw zagranicznych, ale i innych resortów, a także agencji rządowych. Rozwinie się współpraca kulturalna, naukowa, oświatowa, sportowa. Wznowiona zostanie współpraca w zwalczaniu najgroźniejszej choroby - raka. Jest też możliwość zabrania się wspólnie do ujarzmienia reakcji termojądrowej. Świat otrzymałby wówczas nieograniczony dostęp do energii.

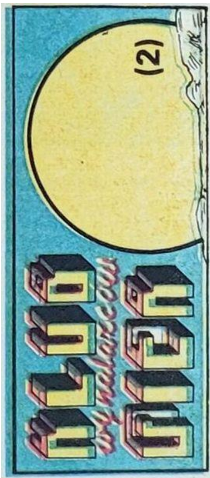
Najistotniejszym jednakże fragmentem oświadczenia szczytu genewskiego jest stwierdzenie, że: *„Strony po przedyskutowaniu kluczowych kwestii bezpieczeństwa, oraz świadome szczególnej odpowiedzialności ZSRR i USA za utrzymanie pokoju, doszły do porozumienia, że wojny jądrowej nie można wygrać i nie powinno się jej nigdy prowadzić. Uznając, iż wszelki konflikt między ZSRR I USA mógłby mleć katastrofalne następstwa, podkreśliły one również znaczenie zapobieżenia jakiejkolwiek wojnie między nimi - jądrowej czy konwencjonalnej. Nie będą dążyły do osiągnięcia przewagi militarnej"*.

Powyższe słowa oświadczenia są dosłownie milowym krokiem na wspólnej drodze do osiągnięcia celu nadrzędnego: ustanowienia trwałego pokoju na naszej planecie; uchronienia jej przed katastrofą. Na słowa te czekaliśmy całe lata. Miejmy więc nadzieję, że teraz pójdą za nimi czyny. Miejmy również świadomość, że proces powrotu do pełnego zaufania i współpracy pokojowej między Wschodem I Zachodem będzie długotrwały i trudny. Najtrudniejszą przeszkodą na tej drodze jest amerykańska koncepcja gwiezdnych wojen, z której w Genewie prezydent nie wycofał się. Powiało jednakże optymizmem i nadzieją na pełny sukces szczytu, który już teraz nazywa się często przełomowym, historycznym.

Tuż po zakończeniu rozmów genewskich obydwaj przywódcy spotkali się ze swymi sojusznikami: M. Gorbaczow w Pradze z szefami krajów członkowskich Układu Warszawskiego, R. Reagan w Brukseli z przedstawicielami krajów członkowskich NATO. Osiągnięte w Genewie porozumienia zostały zaakceptowane.

ST. BOROWIECKI

FUTBOL

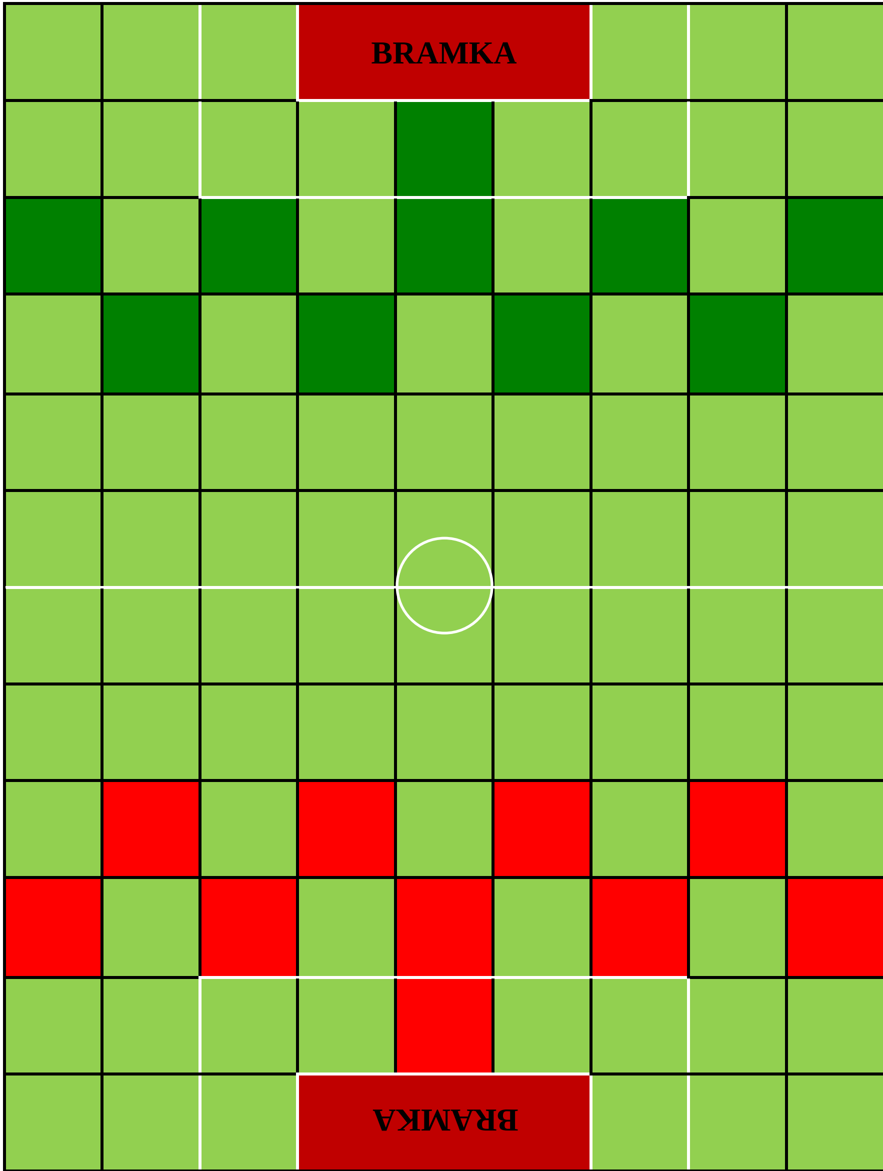


Przedstawiliśmy niedawno grę „Przesuwki" wymyśloną przez Anetę Smolnik z Jeleniej Góry. Zasypał nas deszcz listów, a prawie w każdym nowa gra. Siedzimy w redakcji i rozgrywamy te pomysły, przesuwamy piony, wędrujemy po planszach. Najciekawsze projekty przedstawimy w gazecie, a jeśli zdarzy się pomysł super-rewelacyjny, gra taka zostanie wyprodukowana i wtedy każdy będzie mógł kupić ją sobie w sklepie.

Prezentujemy dziś grę wymyśloną przez Grzesia Gajdzińskiego z Grajewa. Przesyłając nam swój pomysł, Grzegorz napisał, że chodzi do II b. Cały opis gry zawarł na jednej kartce z zeszytu! Bardzo spodobałaby nam się taka oszczędność słów, gdyby opis był rzeczywiście... cały. A brak w nim kilku reguł gry. Jak poruszają się „piłkarze"? Czy wolno przeskakiwać? Czy w tej grze jest „piłka"? Które pola, oznaczają bramkę? Grzegorz na pewno zna odpowiedzi na te i inne pytania, choć przez nieuwagę ich nie podał. W taki zaskakujący sposób powstała ZAGADKA dla czytelników. Kto potrafi tak uzupełnić opis gry, żeby jej reguły były kompletne, zrozumiałe i zapewniały fajną zabawę? A może warto coś zmienić w przepisach podanych przez Grześka?

Grzegorz w nagrodę za pomysł otrzymuje jedną z gier prezentowanych na Liście Gier-Przebojów. Będą również nagrody dla autorów najlepszych udoskonaleń.

Gra polega na tym, że musi być 10 pionków w jednej drużynie. Pionki ustawia się na polu zielonym i czerwonym. Podczas gry nie wolno dopuścić zawodnika, aby wszedł do bramki. Jeżeli jeden z zawodników zablokuje miejsce to ten zawodnik odpada. Cofać się też nie można. Ten wygra co wejdzie do bramki.
Gajdziński Grzegorz kl II b



FUTBOL

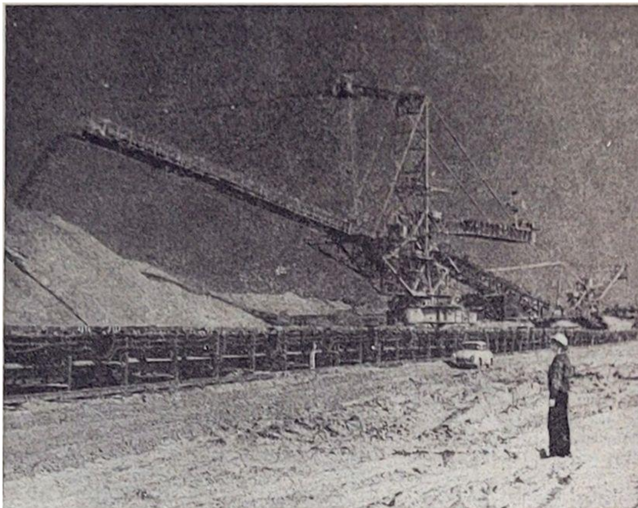
NAJWIĘKSZA DZIURA W ZIEMI

Największa w Polsce odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego pod Bełchatowem zajmie w przyszłości aż 125 km² powierzchni, czyli będzie o przeszło 10 km² większa od jeziora Śniardwy. Ogromne ramiona koparek wznoszą się ponad ciągnącą się na przestrzeni wielu kilometrów olbrzymią skarpą.

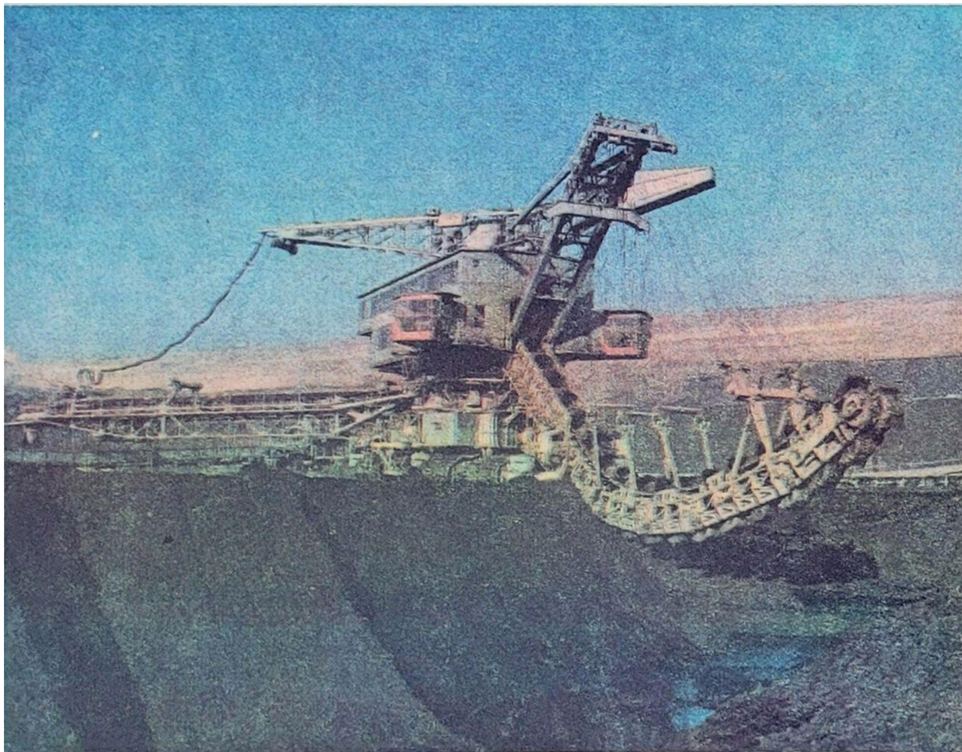
Zwiedzanie kopalni rozpoczynamy w Centrum Operatywnego Kierowania Ruchem. Tu skupiają się wszystkie nitki tego ogromnego organizmu. Przy pulpitach pełnych różnobarwnych wskaźników czuwają specjaliści nadzorujący procesy odwodnienia i dostarczania energii elektrycznej. Na każdym stanowisku są monitory, na których odczytać można aktualny poziom wydobycia, czy zdjęcia nadkładu. Centrum ma łączność z wszystkimi koparkami, zwałowarkami, stacjami napędowymi taśmociągów - słowem z wszelkimi komórkami kopalni.

Jedziemy terenowym „Uazem". Zrazu wygodną, asfaltową drogą pod taśmociągami obok placu uśredniania węgla. Po drodze mijamy kilka brygad sadzących drzewa.

- To robotnicy z wydziałów rekultywacyjnych - wyjaśnia nasz przewodnik, inż. Marek Krzaczek - Nie chcemy dopuścić do dalszej degradacji ekologicznej terenu. Na razie zalesiamy wierzchowinę tego najwyższego od Bałtyku zwałowiska osiągającego wysokość 340 m n.p.m.



Tak wygląda potężna zwałowarka



A tak koparka węgla

Przed nami niewątpliwie największa w Polsce dziura w ziemi, iście księżycowy krajobraz. Gdyby nie pracujące tu gigantyczne koparki pomyślelibyśmy zapewne, że znaleźliśmy się na zupełnie nie znanej planecie.

Wtem... nasz wehikuł stacza się stromą skarpą w dół. Trzęsie nieprzytomnie, i wreszcie gwałtownym skrętem w lewo pakujemy się w otchłań pod mostem taśmociągów. Koparki urastają teraz do rozmiarów monstrualnych, przedpotopowych potworów. Jesteśmy coraz bliżej. Nagle przed maską naszego „Uaza" wyrasta ubłocona postać z czerwoną chorągiewką, a w chwilę później dobiegają nas głuche detonacje wybuchów. Zatrzymujemy się grzęznąc aż po osie w błocie. Widocznie koparka natrafiła na głazy narzutowe. Te pozostałości polodowcowe należy wpierw rozdrobnić, by można je było wybrać czerpakami koparek - wyjaśnia przewodnik.

Dowiadujemy się też, że bełchatowski węgiel brunatny zalega tutaj - średnio licząc - pod 130-metrowej grubości warstwą nadkładu, zaś grubość samego pokładu wynosi około 60 metrów.

Wreszcie koniec strzelania. Człowiek z czerwoną chorągiewką macha nam przyzwalająco dłonią - droga wolna.

Wyjeżdżamy z błota, by po kilku minutach znaleźć się u stóp stalowego giganta. Czujemy się jak mrówki obok słonia. Ruchome ramię wysięgnika zakończone obrotowym kołem urabiającym, raz po raz wgryza się w piaszczystą skarpę, która po kilkunastu minutach przestaje istnieć.
- To jeszcze nic - mówi przodowy - dzisiaj obie pracujące w pobliżu koparki przesypują nadkład tylko na jeden przenośnik. Dlatego muszą znacznie ograniczyć swoją maksymalną wydajność, by ... nie zasypać taśmociągu. Gdyby koparka pracowała „pełną parą" to w przeciągu tylko jednej doby moglibyśmy zapełnić około 2300 wagonów towarowych, a więc 56 pociągów.

Przypatrujemy się pracy ogromnego, o 17-metrowej średnicy koła obrotowego, wyposażonego w 11 czerpaków, z których każdy przesypuje na taśmę przeszło 4 tysiące m^3 piasku. Sam kolos robi nie mniejsze wrażenie. Waży - bagatela - 7 tys. ton czyli tyle, ile duży statek pełnomorski. Jego wysokość jest także imponująca - przeszło 70 metrów, a więc można go przyrównać do dwudziestokilkupiętrowych drapaczy chmur.

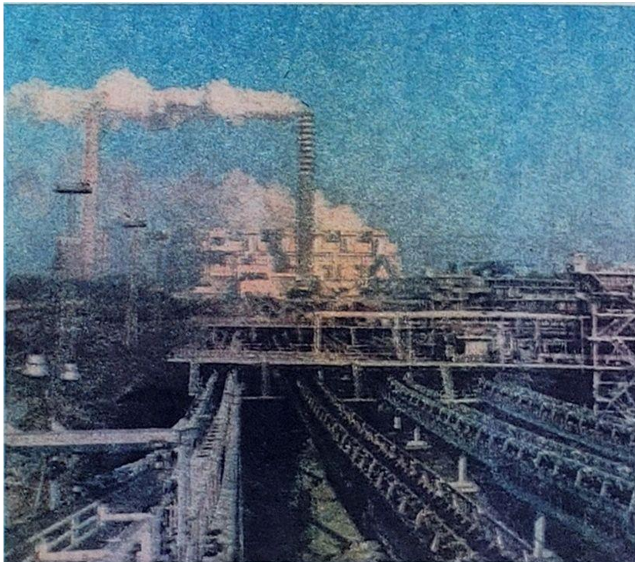
Karkołomną plątaniną schodów wspinamy się na samą górę kolosa i docieramy do stanowiska operatora koparki. W przytulnej, przeszklonej kabinie, usytuowanej przy końcu wysięgnika, w pobliżu koła urabiającego zastajemy Andrzeja Jodkowskiego. Wpatrzony w monitory kontroluje pracę niewidocznej z kabiny lewej strony koła oraz miejsca przesypów. Jego kolega, z którym utrzymuje stałą łączność, nadzoruje pracę podawarki, czyli wózka załadowczego przesypującego urobek na taśmociągi. - By zostać operatorem takiej koparki - mówi pan Andrzej - należy przede wszystkim ukończyć szkołę górniczą, następnie przepracować trzy lata w kopalni, ukończyć trzymiesięczny specjalistyczny kurs zakończony egzaminem, pomyślnie przejść wszystkie badania psychotechniczne.

Opuszczamy wyrobisko. Pełną rozpadlin i terenowych pułapek drogą jedziemy wzdłuż taśmociągów, których łączna długość wynosi 80 kilometrów. Z góry widzimy jeszcze łańcuchowe koparki węglowe podające ną taśmę brunatne złoto.

Obraz stopniowo maleje, zatraca swą pstrość we wczesnym jesiennym zmierzchu.

Kiedy wieczorem opuszczamy Bełchatów, żegnają nas światła kopalni i elektrowni. Sceneria niczym z filmu science-fiction. Rozświetlone ramiona pracujących koparek rozgarniają mrok... Żyją...

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW



Węgiel taśmociągami dostarczany jest prosto do elektrowni

W kilku zdaniach

Zasoby węgla brunatnego w Zagłębiu BełchatowskIm szacowane są na ok. 2 miliardy ton. W tej chwili roczne wydobycie wynosi ok. 17 milionów ton. W przyszłości sięgać będzie 37-40 mln ton.

Decyzję o budowie kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów" podjęto 17 stycznia 1975 r. Półtora roku później, w czerwcu 1977, ruszył pierwszy układ technologiczny K-T-Z (koparka-taśmociąg-zwałowarka).

Pierwszy węgiel dla potrzeb pobliskiej elektrowni, o docelowej mocy 4320 MW, wydobyto 19 listopada 1980 r.

Na początku był KOŃ

Podróżujący przez Śląsk chłopi i mieszkańcy małych odległych miasteczek przysięgają na dworcach, że u siebie i na popiele, ale tu nawet w pałacach nie mogliby żyć. U nich, jeśli się jakaś fabryka trafi albo i kombinat, zawsze to jakoś przyroda wynagrodzi lasem, polami. A tu kominy, szyby górnicze, hałdy, wieżowce i przesiąknięte gazem powietrze.

Im dalej od Katowic w kierunku na Cieszyn, Tychy, Racibórz - tym ładniej. Po ucieczce z czarnej wyspy GOP-u znów pojawiają się pola, zabudowania że stodołami, krowy na pastwiskach. Tu nie dotarło hutnictwo.

Górnicze miasteczko Pszów jest dziś dzielnicą Wodzisławia Śląskiego. Położony jest już na krańcach woj. katowickiego, pod bokiem Opolszczyzny, a starsi ludzie pamiętają, jak kiedyś pieszo chodzili do Czechosłowacji.

Dawny powiat wodzisławski należy do najbardziej rolniczych terenów Śląska. Tutaj trudno odróżnić górnika od rolnika – bo - jak niektórzy szacują - połowa górników wodzisławskich kopalń orze i ziemię, i pod ziemią.

Tu zawsze tak było

Matka Jerzego, Anna Nikiel, powiada, że u nich w Pszowie, jak sięgnąć pamięcią, ludzie zawsze żyli z węgla i ziemi. Nie zastanawiała się nawet, dlaczego tu prawie każdy mężczyzna pracuje w kopalni, a jeśli któryś nie ma swojego pola, to obrabia ogródek przy domu albo działkę pracowniczą.

Pewnie dlatego Pszów bardziej przypomina miasteczko opolskie niż górnicze. Przedwojenne familoki są prawie niewidoczne, bo wybudowane w dolinie. Nowe bloki mieszkalne też mało widoczne - stawiane na uboczu. Za to po obu stronach parokilometrowej drogi od pszowskiego kościoła aż do centrum Wodzisławia stoją okazałe zagrody górniczo-rolnicze.

- Nas kiedyś życie nie oszczędzało - mówi .pani Anna. - Teraz, mimo narzekań, na pewno młodym jest lżej niż nam było w ich wieku. Pamiętam rolnictwo od tego najprostszego, ciężkiego, gdy jedyną maszyną był pług, kosa, widły, grabie i nasze ręce. Teraz przecież prawie wszystko wykonują maszyny. Ale poza tym ludzie się tak bardzo nie zmienili. Jeśli ktoś miał dawniej ziemię, to ją nadal uprawia. Tutejszych górników ciągnie do pracy na roli. Jedna dniówka pod ziemią, druga na roli. Jak sięgam pamięcią tu zawsze tak było.

Po dziadku i ojcu

Jerzy Nikiel od dziesięciu lat pracuje w kopalni „Anna". Zatrudniony w dziale wentylacyjnym codziennie przemierza pod ziemią wiele kilometrów, pobiera z wyrobisk górniczych próbki powietrza i dostarcza je do analizy w kopalnianym laboratorium.

Do górnictwa poszedł, tak jak większość pszowskich chłopców, z rodziny, gdzie ziemia czekała na młodego gospodarza. Szkoła podstawowa, zasadnicza szkoła górnicza, a potem praca pod ziemią i na roli. Jego dziadek i ojciec tak jak on byli górnikami i rolnikami.

Od najmłodszych lat dziadek uczył go pracy przy koniach i z końmi. Po kilkuletniej praktyce wyspecjalizował się jako wozak węgla. Prawie codziennie po lekcjach, już jako jedenasto-dwunastoletni chłopiec, jeździł na kopalnię po węgiel i zwoził ludziom.

- Nie pamiętam tego dnia, w którym pierwszy raz sam jechałem furmanką. To musiało być bardzo dawno, pewnie dziadek nie miał czasu. Wiedział, że mnie wszystkiego już nauczył i kazał samemu jechać. Na pewno od koni wzięło się moje zamiłowanie do rolnictwa. Gdyby w zodiaku był znak konia, pewnie bym się pod nim urodził. Mają.na mnie dziwny wpływ. Nawet żonę mam przez nie...

Końskie swaty

Ojciec Marietty też był górnikiem, ale własnego gospodarstwa rolnego nie posiadali. Mieli tylko psa i koty. Ale za to w pobliskiej zagrodzie państwa Niklów były wszystkie zwierzęta domowe, jak w Arce Noego. Przede wszystkim jednak konie.

Marietta zamiast niańczyć z koleżankami lalki, wołała uciekać do tej zagrody. Czasem sadzał ją ktoś na konia gospodarskiego i pozwalał ugniatać obornik. To było pierwsze w życiu wierzchowanie.

Matka i babcia dziwiły się temu nietypowemu zainteresowaniu dziewczynki. Tłumaczyły to jednak rzekomą prawidłowością, jakoby zainteresowanie końmi w rodzinie powracało co dwa pokolenia. Dziadek Marietty był przecież stangretem u jednego z panów opolskich.

Gdy była trochę starsza, Jerzy rozwożąc ludziom węgiel w czasie wakacji przejeżdżał rano pod jej oknem. Rozpoznawała tętent kopyt jego konia. Wylatywała wtedy ukradkiem z domu, doganiała furmankę i razem jeździli z tym węglem. Tak było przez całe lata.

Potem skończyły się wspólne jazdy. Jerzy poszedł do pracy w kopalni, a Marietta po skończeniu szkoły podstawowej wyjechała z Pszowa do Technikum Gastronomicznego w Wiśle. Tutaj w czasie parady ludowej, podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej jechała na koniu w stroju góralskim. Z tego czasu pozostała jej umiejętność gotowania i przekonanie, że gdyby jeszcze raz mogła wybierać zawód - poszłaby na zootechnikę lub weterynarię.

- Nie wyobrażam sobie - mówi pani Marietta Nikiel - żebym mogła pracować w biurze, czy jako kierownik restauracji. Mogłabym się przenieść ze Śląska na wieś na przykład w Bieszczady. Nie mogłabym jednak żyć bez tych zwierząt, które nas otaczają w gospodarstwie. Szczególnie bez konia. Przecież na początku był koń.

Po skończeniu szkoły Marietta jakiś czas przebywała za granicą. Kiedyś Jerzy do niej napisał, że sąsiad chce sprzedać konia wierzchowego. Zaraz mu odpisała, żeby go kupił i trzymał u siebie w stajni. Gdy wróciła do kraju, odkupiła go i wniosła jako wiano do małżeństwa z Jerzym.

Dwadzieścia hektarów i ZOO

Teraz wspólnie prowadzą 20-hektarowe gospodarstwo rolne. Chcieliby je jeszcze rozbudować, dokupić maszyn, mieć więcej własnej nie dzierżawionej ziemi.

- Gdybym miał te 20 hektarów własne, mówi Jerzy, to może bym i odszedł z kopalni, został rolnikiem. Ale dzierżawa nie jest taka pewna jak własność. Na razie mam tyle siły, że potrafię pogodzić pracę w kopalni i na roli. Lubię pracować i nawet nie jest mi żal, że urlop spędzam na żniwówaniu.

Największą dumą młodej gospodyni, żony górnika - rolnika jest dobytek, czyli jak tu sobie żartują „ZOO". Robi się wieczór i trzeba iść oporządzić zwierzęta. Zaprasza do obejrzenia. A jest co oglądać: 3 kozy, 20 owiec, 3 konie, 4 psy, 7 kotów, 7 świń, 100 gołębi, kury, kaczki, ryby akwarystyczne i kanarek.

Ale na początku był koń.

STANISŁAW WOŹNICA

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

PAMIĘTNIK ZNALEZIONY NA BALKONIE

Opowiadanie Andrzeja Korczyńskiego z Łodzi nagrodzone w konkursie literackim Brązową Ostrogą

Kiedy mama uprzątała balkon, w skrzynce z ziemią pod miseczką na ryż znalazła strzępki starych gazet.

- Andrzej! - zawołała mnie. - Weź i wyrzuć te papiery. To po tych twoich gołąbkach.

Bo zapomniałem powiedzieć, że do owej skrzynki z ziemią wprowadziła się latem gołębica. W tejże skrzynce urodziła i wychowała swojego gołąbka. Wówczas radość mamy przerodziła się w przerażenie.

- Ten twój Sraluszek zapaskudził cały balkon! - krzyczała, oczywiście na mnie.

Wziąłem te strzępki, ale nie miałem wcale zamiaru ich wyrzucać. Lubię gromadzić różne rupiecie. Później w pokoju przejrzałem te skrawki. Zaintrygowało mnie to, że były podziobane w równych rządkach. Napracowałem się nad tym ze dwa tygodnie, ale w końcu udało mi się odcyfrować taki oto tekst:

26 VII 84

Rosnę szybko, jeszcze przed tygodniem nie odważyłem się wyjść poza gniazdko, urządzone przez zapobiegliwą mamę w skrzynce z ziemią. Jajko, podobne do tego, z którego się wyklułem, ciepło mamy, mocno ubita ziemia - to cała moja ciasna egzystencja. A tam, za plastikiem skrzynki, ciągnął się nieznany świat balkonu. Dzisiaj ten świat jest mi już dobrze znany. Odbyłem już wiele wojaży w głąb niego. Gniazdo skurczyło się do rozmiarów zwykłej skrzynki z ziemią, do której zaglądam sobie od czasu do czasu. Mam teraz swój ulubiony kącik pod starą szafką (dwa skoki: z gniazdka na belę zwiniętego w rulon dywanu, z dywanu pod szafkę), zaciszny, przytulny. Prawie stamtąd nie wychodzę.

Mam opiekuna. Nazywa się Andrzej. Jest wielki i bardzo długi, jak kloc równo ociosany i z pewnością nie nadaje się do latania. Chociaż macha swymi wielkimi, zupełnie pozbawionymi piór skrzydłami, nigdy nie udało mu się pofrunąć. Andrzej: miska pełna ryżu - lekcja fruwania - desperacka ucieczka przed jego strasznie długimi łapami - delikatne gładzenie piór - i znika w swym świecie. Jeszcze trochę, a będę mógł powiedzieć, że znam ten balkon jak własną sterówkę. Dywan, jakaś machina z drutów, rur i obręczy, oparta o szafkę, skrzynki pełne roślin, jakieś rupiecie...

Ale jest jeszcze inny świat. Od tego świata oddziela balkon gruba, nieprzebyta bariera, przez którą tylko Andrzej może przeniknąć. Zabrał mnie tam ze sobą na krótką chwilę trzy czy cztery razy, ów świat jest zbyt wielki, bym mógł go ogarnąć wzrokiem. Są w nim drzwi, a za nimi pewnie jeszcze jeden świat...

29 VII 84

Zmieniło się trochę w moim balkonowym bytowaniu. Uznałem, że dosyć siedzenia pod szafką i zacząłem penetrować balkonowe zakamarki. Spróbowałem kryjówki za koszem z rupieciami, ale w końcu poprzestałem na ukryciu się w miękkich zwojach dywanu. Do mojego spodka z ryżem przyłażą wróble i inna hołota, a także mama, która czuje się tu dobrze i często przebywa (to dzieło ryżu). Ja sam z jadła rzadko korzystam. Karmi mnie mama papką z tego właśnie ryżu. Dzisiaj przyszło coś podobnego do Andrzeja, tyle że bardziej zwalistego, i zrobiło remanent. Brudy i śmiecie zostały zamiecione, a dywan trafił na szafkę, gdzie było dla mnie za wysoko. Na szczęście Andrzej przeniósł mnie tam.

????

Andrzej nie przychodzi już od trzech dni. Co się z nim stało? Spodek z ryżem stoi pusty i Mama przynosi mi skądś przysmaczki inne trochę w smaku. Wałęsam się po moim światku. Wszystkie kąty znam już do tego stopnia, że nudzę się.

????

Andrzej wciąż nie przychodzi. Kompletna nuda. Mam tego dosyć. Mam dosyć tych milczących światów, które czynią mój balkon jednym z nich. Chcę znaleźć się w tym wielkim świecie, w którym krąży mama. Chcę dołączyć do stadka gołębi, które lśniąc przelatują przed naszym balkonem. Mam tego dosyć! Jestem już na.tyle samodzielny, żeby wylecieć sam w szeroki, piękny, tysiącstronny i bezkresny świat.

Andrzej Korczyński (13 lat)

BARBÓRKOWY KONKURS Z NAGRODAMI

Z okazji Dnia Górnika proponujemy Wam w tym roku - oprócz tematycznych reportaży i informacji - konkurs w formie quizu poświęcony przede wszystkim górnictwu. Pytania tak dobraliśmy, że każdy, kto jest dociekliwy, na pewno trafi na właściwą odpowiedź.

Konkurs składa się z 20 pytań. Pod każdym pytaniem znajdują się trzy numerowane odpowiedzi, ale tylko jedna jest właściwa. Zadaniem Waszym jest odgadnięcie tej odpowiedzi i wpisanie we właściwą rubrykę kuponu konkursowego odpowiedniej cyfry oznaczającej tę właśnie odpowiedź. Przykład: Gdyby w zestawie konkursu było pytanie oznaczone cyfrą rzymską XXI - W jakim mieście znajduje się słynna kopalnia soli

1. w Bochni
2. w Wieliczce
3. w Toruniu

- prawidłowa odpowiedź brzmiałaby oczywiście, Wieliczka. Należałoby więc obok rzymskiej liczby XXI wpisać w wolnej rubryce cyfrę 2.

Wypełniony kupon naklejcie na kartę pocztową (jeśli ktoś nie chce niszczyć gazety, może go przerysować - na karcie według zamieszczonego wzoru) i wysłać pocztą pod adresem: Oddział „Świata Młodych", ul. Rynek 13, 40-003 Katowice, w terminie do 20 grudnia br.

Listę szczęśliwych zdobywców nagród (patrz str. 1) zamieścimy w styczniu przyszłego roku.

PYTANIA KONKURSOWE

I. W jego książkach znaleźć można, najciekawsze w naszej literaturze opisy życia i pracy ludu śląskiego. Napisał m. in. „Wyrąbany chodnik", „Pokład Joanny", „Ondraszka".

1. Walenty Roździeński
2. Gustaw Morcinek
3. Wilhelm Szewczyk

II. Należy do największych na Ziemi zagłębia węgla kamiennego. Znajduje się na południu Polski w woj. katowickim i rozpościera na przestrzenni 4,5 tys. km kwadratowych. W ostatnich latach wydobywa się stąd ok. 200 mln ton węgla kamiennego rocznie.

1. Górnośląski Okręg Pramyslowy
2. Rybnicki Okręg Węglowy
3. Górnośląskie Zagłębie Węglowe

III. Miasto nazywane stolicą najbardziej uprzemysłowionego regionu Polski:

1. Jastrzębie
2. Katowice
3. Chorzów

IV. Był jednym z najwybitniejszych umysłów polskiego Oświecenia. Zajmował się polityką, pisarstwem, filozofią, geologią. Uważa się go za pioniera polskiej geologii („O ziemiorództwie Karpatów..."). Był jednym z założycieli Szkoły Akademiczno-Gómiczej w Kielcach:

1. Hugo Kołłątaj
2. Julian Ursyn Niemcewicz
3. Stanisław Staszic

V. Znany z lektury szkolnej koń, który uratował życie górnika:

1. Lotna
2. Łysek
3. Kary

VI. Najnowsze polskie zagłębie węgla brunatnego budowane jest w:

1. Bełchatowie
2. Rybniku
3. Czerwonym Zagłębiu

VII. Należy do najwybitniejszych polskich reżyserów. W swoich filmach pokazuje dawne i współczesne dzieje ludu śląskiego:

1. Andrzej Wajda
2. Krzysztof Zanussi
3. Kazimierz Kutz

VIII. Brykiet węglowy to:

1. Sprasowany węgiel
2. Inna nazwa koksu
3. Składnik węgla brunatnego

IX. Akademia Górniczo-Hutnicza znajduje się w:

1. Warszawie
2. Gliwicach
3. Krakowie

X. Honorowe wyróżnienie najbardziej zasłużonych górników, podczas świąt i uroczystości przypasywane do munduru galowego:

1. Szabla
2. Szpada
3. Kordzik

XI. Bardzo niebezpieczny wybuchowy gaz występujący w kopalniach węgla kamiennego:

1. Azot
2. Siarkowodór
3. Metan

XII. Szkody górnicze są przyczyną:

1. Zatrucia powietrza
2. Plam na słońcu
3. Pękania budynków

XIII. Miedź wydobywa się w:

1. Lublinie
2. Lubinie
3. Lubaniu

XIV. Używa się tej samej nazwy dla określenia urządzenia służącego do urabiania węgla w górnictwie oraz do prac polowych w rolnictwie:

1. Kopaczka
2. Ciągnik
3. Kombajn

XV. Jako nakrycie głowy do munduru galowego górnicy noszą:

1. Wysoki kapelusz z piórem
2. Czako z pióropuszem
3. Blaszany hełm z grzywą

XVI. Miejsce, z którego górnicy wydobywają w kopalni węgiel nazywa się:

1. Powała
2. Strop
3. Ściana

XVII. Na godło górnicze składa się miniatura:

1. Wieży szybu górniczego
2. Młotka i pyrlika
3. Łopaty z bryłą węgla

XVIII. Koks otrzymuje się z węgla:

1. Brunatnego
2. Drzewnego
3. Kamiennego

XIX. Najmłodsze polskie zagłębie węgla kamiennego powstaje w województwie:

1. Wałbrzyskim
2. Legnickim
3.. Lubelskim

XX. Wśród światowych potęg w wydobyciu węgla kamiennego Polska znajduje się w:

1. Pierwszej trójce
2. Pierwszej dziesiątce
3. Pierwszej dwudziestce

KUPON KONKURSOWY

Nr pytania	Nr odpowiedzi	Nr pytania	Nr odpowiedzi	Nr pytania	Nr odpowiedzi	Nr pytania	Nr odpowiedzi
I		VI		XI		XVI	
II		VII		XII		XVII	
III		VIII		XIII		XVIII	
IV		IX		XIV		XIX	
V		X		XV		XX	

Nazwisko: imię ....

Dokładny adres ....

....

CHRISTOPHER LAMBERT – Tarzan, który uwielbia Małego Księcia



Każdy wie, że Tarzan to człowieczy król małp. Ale do tej pory znaliście raczej tego bohatera z komiksów, niż z ekranu. Z kinem Tarzan kojarzył się Waszym rodzicom i dziadkom. Ale teraz jest inaczej, Wasze listy świadczą, że film o Tarzanie, który jest właśnie wyświetlany na naszych ekranach, wywarł na Was duże wrażenie.

O Tarzanie pisaliśmy po raz pierwszy po śmierci Johna Weissmüllera - świetnego pływaka, który w ciągu siedmiu lat swojej kariery sportowej ustanowił aż 67 światowych rekordów i z dwu olimpiad przywiózł 5 medali. On właśnie był najsłynniejszym z wielu, którzy odtwarzali postać syna dżungli. Zagrał go w ponad 10 filmach. Ostatni raz w 1948 roku.

Tarzan jako postać literacka znany jest - że przypomnę - od roku 1914, gdy ujrzała światło dzienne książka Rice'a Burroughesa - „Tarzan wśród małp". Donosiliśmy Wam też (i to drukując fotosy z planu), że brytyjski reżyser Hugh Hudson zabrał się do kręcenia przygód Tarzana, nie zrażony nikłym powodzeniem ostatniej ich ekranizacji w 1981 r. W tamtym filmie niezbyt się widzom spodobał atletyczny Miles O'Keeffe w roli Tarzana. I nic dziwnego, bo znacznie ciekawiej ujęta była w scenariuszu rola Jane, jego partnerki, którą grała urodziwa Bo Derek.

Hugh Hudson postanowił swoim filmem rozprawić się ze schematami, jakie utrwaliły się w „tarzanowskich" filmowych historiach. Ukończył swój film, który nosi długi tytuł „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp" w ubiegłym roku; jego zamiar się powiódł - osiągnął sukces. Także finansowy. Już po trzech tygodniach eksploatacji w Stanach Zjednoczonych film „zarobił" 35 mln dolarów. Polskim widzom również bardzo się podoba. Jego inność od dotychczasowych „tarzanów" polega na tym, że reżyser położył nacisk, nie na zadziwiające przygody człowieka w dżungli, a na drugą część jego historii. Odnaleziony bohater jako John Clayton nią być przywrócony społeczności ludzkiej. Wprowadzany jest w środowisko angielskich arystokratycznych salonów epoki wiktoriańskiej. Ale postępowanie i sposób myślenia ludzi z którymi się styka, jest mu obcy. Społeczeństwo też nieufnie przygląda się temu dziecku natury. W rezultacie wrażliwemu i inteligentnemu Tarzanowi od cywilizowanego świata bardziej odpowiada dżungla.

Tarzan z tego filmu nie przypomina w niczym swoich wysportowanych poprzedników, o iście małpiej sprawności fizycznej. Zagrał go młody francuski aktor - Christopher Lambert. Został wybrany spomiędzy 500 innych kandydatów. Szczupłemu młodzieńcowi o delikatnych, ale męskich rysach zdarzało się już występować przed kamerami, ale nie były to prawdziwe - jak sam twierdzi - role. Dopiero rolę Tarzana uważa więc za swój właściwy debiut. Przygotowanie się do niej kosztowało go wiele wysiłku. Przez dwa i pół miesiąca, dzień w dzień, po kilka godzin przebywał z... małpami, podglądając je, a potem naśladując ruchy. Nie tylko on zresztą. Tyle samo czasu spędziło jeszcze wśród małp aż 12 ludzi... za nie przebranych. W końcu stado zaakceptowało wśród siebie aktorów. Prócz „ćwiczeń z małpami" Lambert wiele godzin musiał też poświęcić na naukę języka angielskiego.

No i udowodnił, że ma talent, upór i dużą ambicję. Gdy gratulowano mu sukcesu powiedział: - Wiem, że setki młodych, utalentowanych aktorów czeka na swoją szansę, ja już ją dostałem, więc będę się starał być jeszcze lepszy.

Młody aktor, choć takie okazje francuskim aktorom zdarzają się niezmiernie rzadko, w ciągu następnych sześciu miesięcy zagrał aż w trzech filmach. I choć te propozycje otrzymał dzięki wysokiej ocenie gry w „Greystoku..." - w niczym nie przypominają one roli dziecka natury. W filmie „Słowa i muzyka" wystąpił u boku najsłynniejszej Francuzki - Catherine Deneuve. W „Metro" wystąpił z Włoszką Isabel Adjani, jako współczesny, krótkowłosy romantyk. Ciekawą osobowość i aktorstwo zaprezentował też w filmie „Highlander", którego reżyser jest specjalistą od wideoclipów. Ale film ten nie ma niczego wspólnego z muzyką. To raczej średniowieczna baśń o walce Dobra ze Złem. Jego akcja ze współczesnego Nowego Jorku przenosi się w 1534 r., w góry Szkocji.

Christopher Lambert jest już niewątpliwie gwiazdorem. Sprawił to Tarzan. Ale, gdy ciekawscy pytają go, jaki bohater literacki wydaje mu się najbliższy - 28-letni dziś aktor odpowiada. Oczywiście... Mały Książę.

(eb)

Fot. **archiwum**

DOM MODY świata młodych

BARDZO CIEPŁO

Bardzo ciepło. O, bynajmniej nie na dworze. Co prawda któraś z Was zarzuciła mi ostatnio w liście, że jestem okropnie przewrotna, jako że prezentuję w „Domu Mody" ciuchy, których ona za nic by na siebie nie włożyła i czynię to widocznie dlatego, żeby samej na tle masy oszpeconych w ten sposób dziewczyn wyglądać szczególnie efektownie, ale przysięgam, że moja przewrotność nie sięga aż takich wyżyn. Pogoda jest... hm, nieszczególna i przez parę najbliższych miesięcy ciepło na pewno nie będzie. Ale sądzę jednocześnie, że to wcale nie jest powód, aby człowiekowi ciepło nie było. Zwłaszcza, że zależy to nie tyle od pogody, co od samego człowieka, od tego, jak się ubierze. Logika zaś wskazuje, że czym na dworze zimniej, tym człowiek ubierać się powinien cieplej. Ponieważ zaś jednym z najpopularniejszych strojów należących do gatunku cieplutkich, czyli grzejących, są rzeczy udziergane z włóczki, zaczynam dziś propagandę wszelkich dziergadeł.

Istnieje ich, bardzo różnych, bardzo wiele i o wszystkich wspomnieć się na pewno nie da. Zasada jest taka, że wszystko, co dziergane - jest bardzo modne. I czapki, i szaliki, i rękawiczki, i skarpetki, i getry, i spódniczki, i sukienki, i kamizelki... I oczywiście - swetry, bez których trudno sobie wyobrazić przeżycie sezonu jesienno-zimowego w naszym klimacie.

Jeśli chodzi o swetry włoskie, nosi się zarówno rozpinane jak i zakładane przez głowę. W stylu młodzieżowym przeważają (lekko, lekko) te ostatnie. Przeważa tendencja do swetrów bardzo obszernych. Z jednej strony jest to praktyczne, bo pod spód można założyć - gdy zajdzie potrzeba - wiele różnych rzeczy, a wiadomo, że nic nie grzeje tak jak tzw. cebulka. Z drugiej strony jednak bywa, że taki sweter-monstrum nie mieści się z kolei pod płaszcz czy kurtkę, a jeśli nawet da się w nie wbić, to ma się bardzo skrępowane ruchy. Gdy więc mowa o rozmiarach, warto zachować w tym względzie umiar.

Bardzo często te obszerne swetry mają opadające ramiona, co uzyskuje się tzw. metodą linii prostych, która polega na tym, że robiąc zarówno przód, tył, jak i rękawy, nie spuszcza się oczek na pachę. Każda część takiego swetra jest prostokątem, które się ze sobą zszywa.

Po prawdziwej orgii swetrów wielobarwnych, łączonych z różnych włóczek, które były charakterystycznym akcentem poprzednich sezonów, w tym roku coraz częściej pojawiać się zaczęły w żurnalach swetry jednobarwne. Wyglądają bardzo pięknie (mam nadzieję, że zdjęcie ładnie wyszło w druku), ale mają jeden mankament. O ile bowiem w łączeniach znakomicie wyglądają wszystkie włóczki, o tyle sweter jednobarwny wymaga włóczki w znakomitym gatunku i w zdecydowanym kolorze, a nie jest o taką najłatwiej.

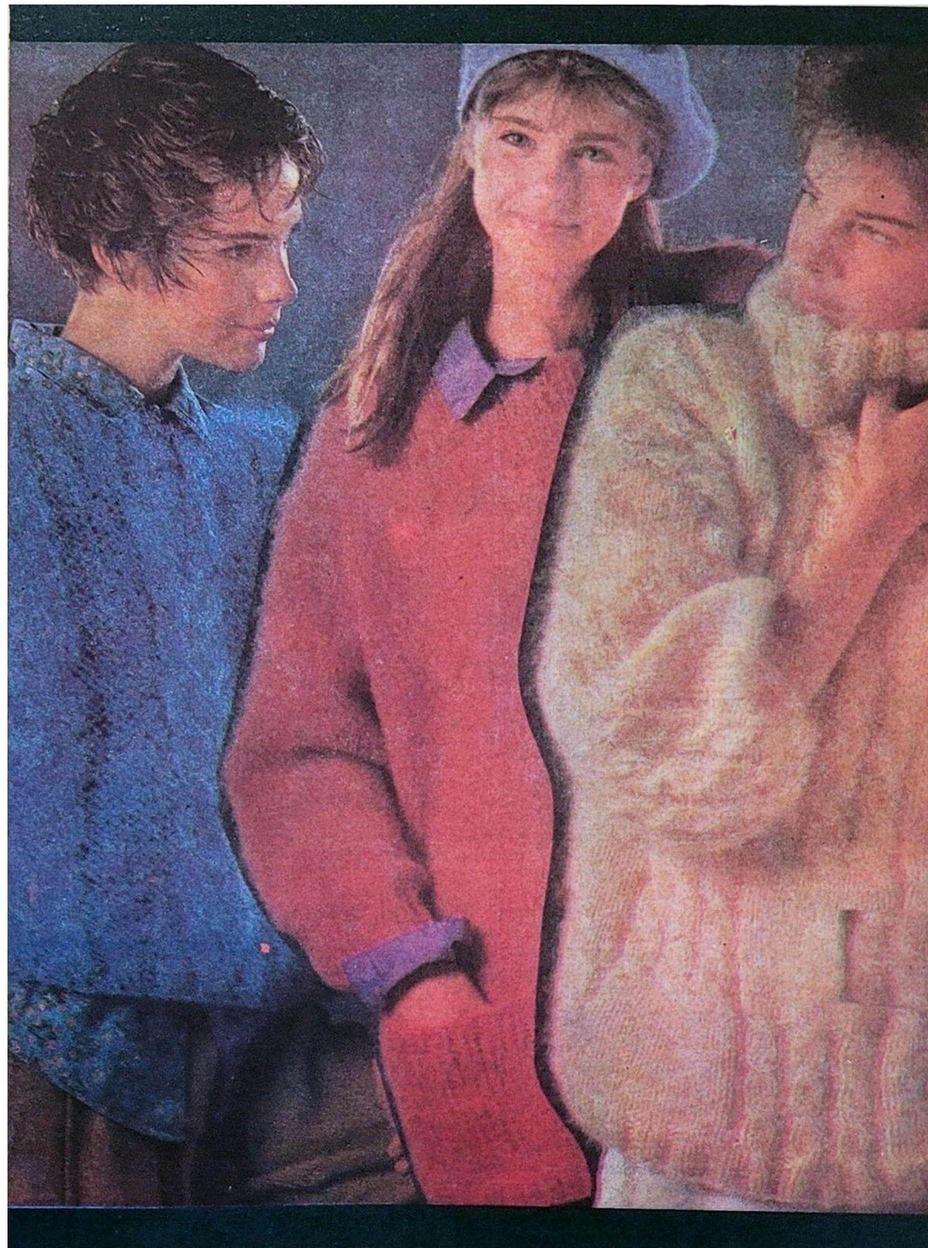
Już przeczuwam w związku z tym listy z zarzutami, że po co wobec tego o tym piszę, skoro mało kto będzie mógł z tej propozycji skorzystać. Może znowu ktoś mi napisze, że jestem przewrotna...

Chciałabym więc przy okazji wyjaśnić jeszcze raz czym jest nasz „Dom Mody". To nie jest szkoła, a ja nie jestem nauczycielką, która zadaje do domu zadanie do obowiązkowego wykonania. Wszystko, o czym tutaj piszę, to są wyłącznie informacje o tym, co w modzie ciuchowej piszczy. A ponieważ piszczy bardzo wiele i na bardzo różnych nutach jednocześnie, niejednokrotnie podkreślałam, że zastosowanie się do wszystkich nurtów, tendencji i stylów w modzie jest fizyczną niemożliwością. A nawet jeśliby to w jakiś sposób było technicznie możliwe, to powstałby z tego efekt zupełnie absurdalny, bo człowiek powinien ubierać się przede wszystkim w sposób, który jemu samemu podoba się i pasuje. Pasuje ze względu na urodę, na temperament, na styl życia, na upodobania estetyczne wreszcie. Obecna moda że swoim ogromem, nierzadko bardzo się od siebie różniących propozycji, stwarza możliwości, aby wszystkie te warunki uwzględniając być jednocześnie osobą modnie przyodzianą. Modnie to wcale nie znaczy identycznie jak koleżanka, sąsiadka czy modelka z żurnala. Ba, w największej cenie jest tutaj oryginalność i niepowtarzalność stroju. I gdy prezentuję w „Domu Mody" jakieś np. spódnice, to wcale nie znaczy, że namawiam Was wszystkie do natychmiastowego sprawienia sobie którejś z czterech czy pięciu przedstawionych na zdjęciu. To jest wyłącznie informacja o tym, że tego typu, podobne do tych spódnice się także teraz nosi.

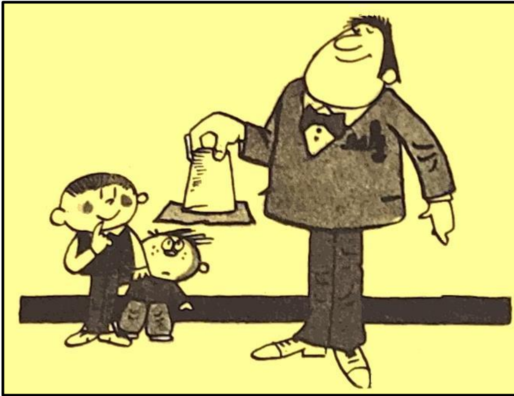
I z góry wiem, że większości z Was taka informacją wcale nie jest do szczęścia potrzebna. Ale podejrzewam, że znajdzie się kilka (kilkanaście, może kilkadziesiąt) dziewcząt, którym się ona przyda, bo pomysł spódnic takiego typu przypadł im do gustu i kto wie, czy go kiedyś (wcale nie natychmiast przecież) w praktyce nie wykorzystają. Jeśli choć jednej z nich pomoże on w tworzeniu jej własnego stylu ubierania się, to znaczy, że ten odcinek był potrzebny.

Bo pomysły (żurnalowe) pomysłami, ale własny styl można stworzyć tylko samej. Korzystając z nich, owszem, ale bardzo krytycznie dokonując wyboru. Żeby zaś ten wybór mógł być jak najsensowniejszy, oferta, w której się przebiera, powinna być maksymalnie szeroka. Chciałabym, żeby „Dom Mody" taką właśnie ofertę Wam zapewniał. Do przebierania właśnie, do wydziwiania, do odrzucania. I w końcu, czasami, do „kupienia". Słowo honoru, że nie leży w moim zamiarze „sprzedawanie" Wam czegokolwiek na siłę! Wręcz przeciwnie - odradzam „zakupy" zbyt pochopne.

RIUSZKA



Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... gdy napełnisz szklankę wodą aż po same brzegi, położysz na nią kartkę pocztową i przytrzymując kartkę dłonią szybko obrócisz szklanką o 180 stopni po czym odejmiesz rękę?

Kartka pocztowa przytrzyma wodę wewnątrz szklanki, gdyż każdy centymetr kwadratowy kartki przy szklance o wysokości 8 cm jest obciążony ciężarem słupa wody o wadze 8 gramów! Natomiast ciśnienie powietrza, które działa od dołu jest o wiele większe i wynosi około 1000 gramów/cm². Kartka pocztowa jest więc z taką siłą dociskana do szklanki, że utrzymuje w niej wodę.

(FRÖSI)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 3 i 4 grudnia

4 XII 1941 r. - w Moskwie podpisano wspólną polsko-radziecką deklarację o wzajemnej pomocy wojskowej w walce z III Rzeszą. Deklarację podpisali: ze strony polskiej Władysław Sikorski, zaś ze strony radzieckiej Józef Stalin. Deklaracja stanowiła kolejny krok (po układzie Sikorski-Majski) na drodze normalizacji stosunków pomiędzy Polską i ZSRR, do której dochodziło w obliczu śmiertelnego zagrożenia dla państw i narodów obu stron. Układ i deklaracja polsko-radziecka wywołały zadowolenie pozostałych uczestników koalicji antyhitlerowskiej oraz Polaków w ZSRR, chcących włączyć się w wojenny wysiłek świata. Niestety, dalszy bieg spraw nie potwierdził tych nadziei, a Armia Polska pod dowództwem gen. W. Andersa opuściła teren Związku Radzieckiego, udając się do Persji. Spowodowało to napięcie w stosunkach polsko-radzieckich.

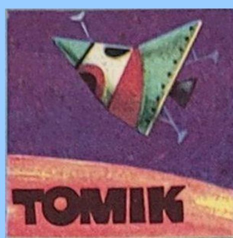
Ponadto:

3 XII 1857 r. - urodził się Joseph Conrad, czyli Józef Konrad Korzeniowski - z pochodzenia Polak, który jednak wszedł do historii literatury jako jeden z największych pisarzy... angielskich. Jego książki, zawsze osnute wokół morza, poruszają najważniejsze problemy moralne człowieka. Napisał m. in. „Lorda Jima", „Smugę cienia", „Tajfun"...

3 XII 1906 r. - powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, poprzednik dzisiejszego PTTK.

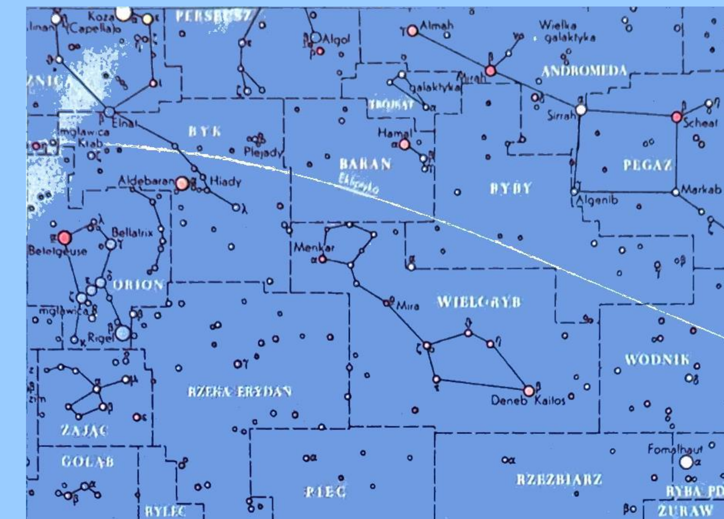
4 XII 1907 r. - urodził się Ksawery Pruszyński, pisarz, reporter, eseista, autor m. in. „Trębacza z Samarkandy".

Cytat na dziś i jutro
„Z każdej ręki wzięłabym wolność, jak człowiek głodny wziąłby kawałek chleba"
J. Conrad
– „W oczach Zachodu"



Grudzień jest najdogodniejszym okresem obserwacji „kosmatej gwiazdy", jak niekiedy określa się kometę. Niestety, Halleykę będzie trudno dostrzec gołym okiem. Kto ma własny sprzęt optyczny ten coś zobaczy. Można także korzystać z lornetki. Proponowałbym, aby ci z Was, którzy dysponują sprzętem zorganizowali spośród rówieśników patrole obserwacyjne. Wówczas większa liczba chętnych będzie mogła uczestniczyć w oglądaniu rzadkiego „gościa", który powraca w nasze rejony kosmosu co 76 lat. Gdybyście zechcieli podzielić się wrażeniami z obserwacji komety, łamy TOMIKA macie do dyspozycji.

PREZES



Oto fragment mapy z gwiazdozbiorami równikowymi widocznymi w Polsce w południowej stronie nieba w jesieni i zimie. W początkach grudnia kometą Halleya należy szukać w gwiazdozbiorze Ryb, a pod koniec tego miesiąca w Wodniku, mniej więcej w pobliżu EklIptyki

Gdzie szukać komety Halleya?

Wśród kilkuset znanych komet jedna jest szczególna - powracająca do Słońca i Ziemi co 76 lat, obserwowana od 1142 r. p.n.e., a może od 2312 r. p.n.e. - jest to kometa Halleya. Jej historia jest równoczesna z zarysfem historii komet. W listopadzie kometa Halleya przejdzie na stronę północną. Równocześnie będzie stale jeszcze widoczna tylko przez lunety, a jej położenie w stosunku do Słońca będzie korzystne i będzie można ją obserwować prawie całą noc. W drugiej połowie listopada kometa przejdzie koło Plejad i następnie przez gwiazdozbiór Barana. 1 grudnia w gwiazdozbiorze Ryb kometa będzie miała jasność 7",5, a więc będzie widoczna w dobrych warunkach pogodowych i terenowych przez lornetkę lub małą lunetę. Odległość od Ziemi w tym czasie będzie wynosiła tylko 0,62 jednostki astronomicznej. Jest to najmniejsza odległość komety od Ziemi przed jej przejściem przez punkt przysłoneczny.

W czasie świąt Bożego Narodzenia kometa będzie już w gwiazdozbiorze Wodnika. Jej odległość od Ziemi i Słońca będzie wynosić około 1 j.a. Znajdzie się ona wówczas między orbitami Marsa i Ziemi. Kometą powinna być dość dobrze widoczna przez zwykłą lornetkę, ale warunki geometryczne obserwacji będą już nieco gorsze, to znaczy widoczność komety ograniczy się do godzin wieczornych, do około 22-ej. Na początku stycznia 1986 r. kometa będzie już między orbitami. Ziemi i Wenus. Orbitę Wenus przekroczy około 20 stycznia. Równocześnie jednak kometa będzie na horyzoncie południowo-zachodnim około godz. 17 minut 30, a więc praktycznie nie będzie widoczna mimo jasności około 4",5, co w dobrych warunkach umożliwiałoby zauważenie jej okiem nieuzbrojonym.

Dalszej drogi komety w Polsce nie będziemy mogli obserwować. 9 lutego kometa przejdzie przez punkt przysłoneczny w odległości 0,587 j.a. czyli 87,8 milionów kilometrów. W dniach 6-12 marca, gdy kometa będzie powtórnie przechodziła przez płaszczyznę orbity Ziemi, zbliżą się do niej sondy Wega, Giotto i Planet A, dokonają zdjęć telewizyjnych, oraz pomiarów fizycznych i chemicznych materii kometarnej. Okres obserwacji wyniesie 6 lat. Efektem tej unikatowej w historii astronomii długości okresu obserwacji jednej komety będzie na pewno olbrzymi materiał pomiarowy o niespotykanym dotychczas zakresie tematycznym i jakościowym.

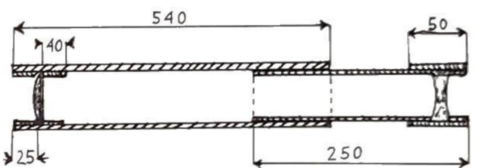
Robert Płaza
ul. Popowicka 12 m. 17
54-237 Wrocław

BUDOWA PROSTEJ LUNETKI

Pomimo tego, że w Tomiku dość często ukazują się opisy dotyczące budowy lunet, poruszam ten temat jeszcze raz chcąc przedstawić nieco inną wersję tego przyrządu. Lunetę tą wynalazł Holender Lipperschey. Za jej pomocą Galileusz dokonał wielu swych odkryć. Różni się ona od typowych lunet astronomicznych tym, że nie pokazuje obrazu odwróconego, „do góry nogami". Co prawda nie ma to większego znaczenia przy obserwacjach ciał niebieskich, ale za to luneta może służyć również do obserwacji naziemnych. Rysunek przedstawia schematycznie budowę lunetki. Wszystkie wymiary podane w milimetrach. Jako obiektyw należy zastosować soczewkę okularową plus 1,5 D (D-dioptrii). Okular stanowić będzie soczewka wklęsła minus 5 D. Obydwa szkła można nabyć małym nakładem kosztów w sklepach optycznych. Tubus i tylną część (wyciąg) wykonamy nawijając kilka warstw pokrytego klejem papieru na odpowiedni szablon, wykonany np. z drewna. Podobnie należy zrobić wszystkie pierścienie mocujące. Luneta musi być wewnątrz wyczerniona (np. tuszem). Wyciąg powinien się przesuwać z lekkim oporem w tubusle. Obydwie soczewki muszą być ustawione pod kątem prostym do ścian czyli do osi podłużnej lunety. Jest to szczególnie ważne. Należy również dopilnować aby soczewki były sztywno zamontowane. W czasie kupna należy zadbać o to, by obiektyw i okular miały te same rozmiary średnic. Ostrość obrazu będzie się dobierało przez przesuwanie wyciągu. Za pomocą tej lunetki obserwować można fazy Wenus, Merkurego, szczegóły powierzchni Księżyca, 4 największe księżyce Jowisza, pierścień Saturna itp. Można też z powodzeniem użyć jej do obserwacji komety Halleya. Na zakończenie dodam, że lunetka powiększa około 3,5x.

Artur Błachnio czł. PTMA
pl. P. Findera 3/3
58-305 Wałbrzych

PS. Poszukuję okularów achromatycznych o ogniskowej 8 mm (lub 6,5), 18 mm, 24 mm, za które chętnie zapłacę.



Propozycje Czytelników

Mam 18 lat, interesuję się astronomią, astronautyką i budową amatorskich teleskopów i lunet Chcę nawiązać korespondencję z innymi osobami interesującymi się tymi samymi dziedzinami wiedzy. Mogę również pomóc innym w miarę możliwości przy budowie amatorskiego teleskopu. Chciałbym również poinformować czytelników TOMIKA o wydaniu niedawno dwóch książek o tematyce astronomicznej, w związku z powrotem do naszego układu komety Halleya. Pierwsza z nich to poradnik pt „Jak obserwować komety" Stephena J. Edberga. Przewodnik ten radzi w jaki sposób obserwować komety i meteory. Przedstawia sposoby obserwacji komet w zakresie obserwacji wizualnych, fotometrii, fotografii i innych. Książka posiada ilustracje, rysunki oraz 19 wspaniałych map nieba przedrukowanych z zagranicznych atlasów nieba. Zaznaczono na nich drogę komety Halleya wśród gwiazd od 20 wielkości od listopada do maja. Książka ta zachęca również do wstąpienia w szeregi „Amatorskiej sieci obserwatorów komety Halleya", zrzeszającą młodzież z różnych krajów. Cena 200 zł. Druga książka, którą chciałbym zaproponować, to „Kometa Halleya" Hieronima Kurnika. Książka ta opisuje historię komety Halleya, budowę komet i metody obserwacji, posiada 17 fotografii i rysunków. Cena 120 zł.

Piotr Sulkowski
ul. Ogrodowa 6/33
11-200 Bartoszyce

Tak, to jest naszyjnik. A co ona da mamie w prezencie? Próbowała wybadać chłopców i ojca. Wykręcili się sianem. Dziękuję za spółkę, wolę bez niej. Egoiści!

Musi sama pomyśleć. Ma sto pięćdziesiąt złotych. Żaden kapitał. Kupno odpada. Pozostaje rękodzieło.

Anna patrzy krytycznie na swoje ręce. Prześwietla je w słońcu i studiuje ich kształt w cieniu. Niby normalne, ale czy skleci nimi coś sensownego? Nie rysuje, nie szyje, nie - nic.

Pobiegła rano ze zmartwieniem do babci Natalii. Bo ojcowie i babcia Emilia wyjechali wczoraj po kolacji. Ale o tym potem...

Babcia Natalia rozłożyła ręce „nie wiem Anno".

Anna wzdycha po raz trzeci (już więcej tego nie zrobi). Nie zrobi - zrobi - znaczy wykona tu w Mątwach dla mamy - błysk - piorun - właśnie tak! Zerwała się na równe nogi. I jak się zerwała - tak runęła na koc. I jedno, i drugie było spowodowane szczęściem. Taki pomysł! Ma jeszcze całe dwa tygodnie do powrotu mamy. Zdąży w sam raz. Hura! Mama się ucieszy, chłopcy pękną z zazdrości.

Bo prezent od niej będzie najprawdziwszą pamiątką. Jak latawiec małego. Zielony warkocz na ścianie pokoju Jacka. Jacek przywiązał się do tej ściany jak niemądry.

Nigdy nie wiadomo co może ile dla człowieka znaczyć. Chciałaby kiedyś zrobić dla Jacka coś tak ważnego.

Gośka i inne dziewczyny zbierają różne pamiątki a potem wyrzucają albo zapominają. Ona swój list od mamy chować będzie do śmierci.

Mama na pewno też pilnuje swoich osobistych pamiątek. To może być coś małego, można tego wcale nie widzieć, a mieć w głowie. Bo to może być pamiątka n i e m a t e r i a l n a. Taka chwila, kiedy Jacek na nią patrzył, gdy czytała swój fragment listu od mamy.

Czytała w myśli, chciało się jej płakać, że mama tak... że wiersz był dla niej. Przy stole było cicho ani szelestu, podniosła nagle oczy znad papieru i zobaczyła, że Jacek patrzy na nią inaczej niż zwykle. Wydało jej się, że...

Zbladła i poczuła w gardle dławiące okrutnie serce.

Jacek się nie śmiał, choć Anna miała na pewno niemądrą minę i daleko jej było do urody Elżbiety.

Jacek patrzył na nią jak na Rafała i latawca razem. Co najmniej! Anna zrozumiała, że takie sprzężenie uczuć oznacza coś niezmiernie wielkiego - Jacek zauważył w niej prawdziwą Annę. Nie Annę przyzwyczajenie, a nową letnią - wakacyjną Annę, na jesień i prawdziwą zabawę w czarnego luda, Annę z wodnego zwierciadła, Annę do wyboru - „a ja sobie ciebie wolę", już prawie dorosłą, prawie piętnastoletnią, nie smarkulę!

Anna wzdycha (a jednak!) po raz czwarty i jest to westchnienie pełne ulgL

Koniecznie musi podzielić się z kimś swoim błogostanem. Chłopcy nie wchodzą w rachubę. Pan Mikołaj również, babcia Natalia wydaja się być wytrącona ze zwykłej równowaai. Wizyta, właśnie... i list!

Kochana Elżbieto –
pisze Anna wieczorem –
siedzę rozkudłana w swoim kątku w Mątwach. Prywatnie i codziennie nazywa się to „pokój obok". I piszę do Ciebie. Chcesz? Nie mam nikogo, do kogo mogłabym pisać, nie przeszkadza Ci, że Jesteś moją Deską Ratunku? Nasza Wieszczka... Ciekawe, jak wy ją nazywacie?... rąbnęłaby mi za ten wstęp dwóję. I zadała karę. Np. przeczytać sześć stron słownika pana Doroszewskiegol i streścić!!! O rany! A wściekałaby się za „nikogo - do kogo, nie przeszkadza-ci, wiesz-nasza-wieszczka..." Na lekcjach przedrzeźnia nas zjadliwie i zła jak osa trąbi (osa - trąbi?): „nota-ta, rata-ta, mata-ta, strata-ta!" Albo wabi (wrednie): „poeci-ci, dyplomaci-ci, patrioci-ci!" I „się dziwi", że potem cała klasa woła „faceci-ci", kiedy obaj przewodniczący - samorządu i rady (sama wiesz, jakiej) wkraczają drętwo na poniedziałkowe apele. Ciało - poza nią - nie kojarzy. Nie przyczepia się do „ci-ci", tylko do facetów! Że to slangi Heca, nie?

Elżbieta, Rafał miał rację, kiedy powiedział, że jestem stuknięta. Siedzę w lesie, żaby grechoczą - tak mówi pani Kisielnicka, a ona się zna. Nie kumkają, bo już jest po sianokosach. (Mówi). Nie wiem, co żaby mają do sianokosów. Ty wiesz? No i zamiast pisać o Mątwach, zawracam dwie głowy Wieszczką. A niech sobie! To takie niewinne przekleństwo babci Natalii. Na inne babcia sobie nie pozwala. Pan Mikołaj (dziadek) Gastoł nigdy nie klnie. Nawet „do diabła" nie mówi.

Cdn.

Scenariusz i rysunki TADEUSZ RACZKIEWICZ

TAJFUN — AFERA BRADLEYA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 142 (4072)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Andrzej Stambórski

Opracowanie techniczne: Barbara Zając

Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 4428/G. N-29
Nakład 439 000

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN KOWBOJ przybywa do miasteczka i udaje się do biura szeryfa.

- Szeryfie, czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie tu mieszka Billy Joe?

- Już nie mieszka w naszym miasteczku - odpowiada lakonicznie szeryf.

- To dziwne! - powiada kowboj - Mówiono mi, że jego dom znajduje się o strzał z kolta od biura szeryfa.

- No, właśnie... - kończy spokojnie szeryf.



Pan Mikołaj zapłacił masę pieniędzy. Widzieli i aż im było głupio. Dziadek minę miał obojętną, babcia zakupy pochwaliła, widać wszystko było w porządku.

Przyjęcie wypadło jeszcze lepiej. Wszyscy się zachwycali, nawet babcia Emilia - mistrzyni. To była wizyta! I list od mamy...

Anna wzdycha i przewraca się na drugi bok. Spostrzega przy okazji, że ma gości na kocu. Dwie mrówki, biedronkę, długonogiego pająka, żuka, muchę i zieloną lichę. Przeprasza całe towarzystwo i strąca je na trawę. Pomyliły mu się owadzie drogi, gotowa je przygnieść i zbiorowy mord kamieniem padłby na jej duszę. Licha zresztą (gąsienica - syknąłby pan od biologii) - przyduszona - włochata - jakakolwiek - dziękuje pięknie. O czym... Aha, o liście od mamy.

Podarowali go jej wspaniałomyślnie na własność. Że mama do niej najwięcej, bo solenizantka (niedaleka). Fakt. Co może być na „n"? Notes, naparstek, nożyczki, nożyk (do rozcinania kartek), niespodzianka nieocodzienna, nieporozumienie. W postaci np. kolczyków. Nie, mama nigdy nic takiego Annie by nie kupiła.

Kiedy Gośka Mazanek przywędrowała do nich z dziurawymi uszami, w złotych półksiężycach, tata - który przecież tych uszu przed zagojeniem nie widział - oświadczył chłodno, że gdyby Anna coś podobnego ze sobą zrobiła, a mama zaakceptowała, to on przeprasza, ale bierze rozwód z obiema.

No i w porządku. Anna zrobiła wtedy obłudnie zbolałą minę i powiedziała parę równie zbolałych i obłudnych zdań o tyranii. Ani jej się śniło kłuć uszy, obie z mamą kichały na kolczyki, ale była okazja do naciągnięcia taty na pewnego rodzaju ustępstwa. Wycisnęła wtedy z niego pozwolenie pójścia na sobotnią prywatkę do Agnieszki i na wyjazd z klasą do Kazimierza, Puław, Nałęczowa, Płocka i Czerwińska, drobiazg, tylko pięćset złotych - trochę przestraszyła się, ale tata pieniądze dał lekko, widocznie kryzys im nie groził, a przynajmniej nie rychło. Tata był miękki (po tyranii kolczyków), to mama popatrzyła dziwnie na Annę.

- Chciałabyś mieć kolczyki, Anno? - spytała niewinnie. Dobrze znała Anny stosunek do sprawy i ani drgnęła litościwie, gdy zaczerwieniona nieco Anna mamrotała coś piętę przez dziesiąte dobry kwadrans.

Anna wzdycha po raz drugi. Ma zbyt zasadniczych rodziców. Takich głupio człowiekowi nieznacznie nawet wprowadzać w błąd. Żadne nic nie powie, tylko patrzy. Dobrze, pamięta swoja odszczekiwanie spod ławy, kiedy przegrała zakład z babcię Emilią . Nie wycofuje się, t e o r e t y z u j e tylko.

I do czego doszła? Sprawa kolczyków umarła, stanęła na prezencie na „n". Zwariuje do mamy powrotu, nie wytrzyma! Pytała wszystkich, co to może być. Powiedzieli, że nie mają pojęcia.

Rafał, gdy mu kazała wytężyć inteligencję, wrzasnął „nitrogliceryna!" Maciek wysilił się na „nabytek nabolałego nababa nabiegłego na bakier na barana", Jacek wzruszył ramionami „na cóż ci dziewczyno nadaremnie nadwerężać nerwy", babcia rozłożyła ręce „nie wiem, Anno". Pana Mikołaja wołała już nie pytać.

I wtedy na Annę bliską smętnej rezygnacji przyszła chwila olśnienia. NASZYJNIK! To jest to i tylko to być może! Srebrny, nieduży, ś l i c z n y !

Narysowała ze dwadzieścia wzorów, aż Rafał spytał, czy projektuje obroże dla psów? Obraziła się dumnie i schowała zeszyt głęboko do torby. Na samo dno! Profan!Nieduczek gruboskórny! Obroże!

Dokończenie na str. 7